JANINA z CIECHANOWSKICH
WĘDRYCHOWSKA
Suchedniów.

Najwyższe prawo miłości.*

Wszystkie wrażenia dostarczane nam przez zmysły, nasze zetknięcia się z ludźmi i przyrodą, a nawet zewnętrzne nasze czyny w formie refleksji, przepuszczamy przez jakiś własny, wewnętrzny pryzmat. Pryzmat ten sprawia, że doznane przeżycia odzwierciadlają się w sposób szczególny, nasz osobisty, który budzi poczucie naszej jaźni, odrębnej od otaczającego świata.

Gdy wpatrzymy się w siebie, spostrzeżemy, że każdy z nas ma swoje przeżycia, swoje serdeczne troski... i swoje radości. Te właśnie wewnętrzne przeżycia stanowią istotną treść naszej duchowości. Nasze ja żyje i przeżywa — raduje się i cierpi — przedewszystkiem cierpi... i każdy człowiek czuje tęsknotę do tego, by te swoje przeżycia podzielić z kimś innym, by być poznanym i zrozumianym, by móc się uzewnętrznić. Każdy chciałby mieć kogoś, ktoby go wysłuchał, zrozumiał i pocieszył.

Ta tęsknota serca człowieczego do kogoś, ktoby podzielał jego radości i troski, ktoby go rozumiał, istniała od niepamiętnych czasów... z nim razem przyszła na świat.

Dlatego w jednym z najstarszych zabytków piśmiennictwa, w Genezis, człowiek przytacza słowa Stwórcy — Boga: „Nie dobrze jest być człowiekowi samemu, dajmy mu pomoc jemu podobną".

Obok tego pragnienia, aby być zrozumianym, tkwi w naturze ludzkiej druga potrzeba, potrzeba kochania. Człowiek pragnie kogoś żywego, o kogo mógłby dbać, istoty, któraby mogła stanowić cel jego życia. Ta druga potrzeba kochania i dbania o kogoś jest podstawą rodzicielskiego uczucia. To uczucie — ta potrzeba kochania, przejawia się u tych nawet, którzy nie mają

* Odczyt z cyklu odczytów wielkopostnych dla inteligencji, wygłaszanych przez członków Kieleckich Kół Zw. P. I. K.

własnego domowego ogniska. Oto stara kobieta, warunki tak się złożyły, że nie ma rodziny, nie ma ludzkiej istoty, którejby mogła okazywać swoje przywiązanie, świat zmroził jej najpiękniejsze porywy serca, ludzie odwzajemnili się niewdzięcznością — niechże więc będzie jakiekolwiek żywe stworzenie, pies, czy kot, o któregoby dbać mogła. Oto stary człowiek, dawno stracił wszystkich i wszystko; wydaje się, że zamarło już w nim serce, bezwzględnie może dla ludzi... a przecież karmi ptaki i cieszy się, gdy one okazują radość na jego widok. Czyż takich przykładów nie spotykamy bardzo często i czyż one nie dowodzą, że potrzeba kochania tkwi głęboko w naturze człowieka i jest zarazem jednym z najszlachetniejszych przejawów jego ducha.

Człowiek chce być rozumianym i czuje potrzebę kochania. Jakże jednak rzadko, niezmiernie rzadko się zdarza, by znalazł kogoś, coby go naprawdę w pełni rozumiał, rzeczywiście z nim współczuł, a na uczucie odpowiedział również uczuciem. Te dwie bowiem dążności natury ludzkiej: potrzeba kochania i dawania, z jednej strony, a potrzeba pełnego zrozumienia, z drugiej strony, nie są zgodne ze sobą. Owszem w założeniu już niejako tkwi konflikt pomiędzy niemi.

Potrzeba rozumienia wypływa z poczucia własnego ja, jako czegoś najważniejszego dla nas w świecie, najwięcej nas obchodzącego. A potrzeba kochania wypływa z uniwersalizmu, z potrzeby wyjścia poza siebie, z potrzeby wzbogacenia swej duszy i rozszerzenia serca przez nową treść umiłowanej istoty. I tutaj stale zachodzi konflikt pomiędzy naszym egoizmem, naszem ja dla nas najważniejszem, a uniwersalizmem, tem „ja" innych ludzi, które dla nas jest mniej ważnem. Dramatyczny ten konflikt staje się wprost tragedją, gdy kończy się zwycięstwem egoizmu.

Świadkami takiej właśnie tragedji jesteśmy w czasach dzisiejszych, tak odmiennych od czasów wczorajszych, jakgdyby dzieliły je nie dwie dziesiątki lat, ale dwa stulecia.

Zdanie, że żyjemy w okresie niezwykłym, tak się dziś stało powszechne, że aż oklepane. Czy jednak dlatego, że powtarzają to wszędzie i wszyscy, że stało się to poprostu modą, mamy przejść nad tem do porządku dziennego, jak przechodzi dziś

większość? Czy przydadzą się jakiekolwiek rozważania teoretyczne teraz, gdy stoimy już przed faktami dokonanemi, wobec których mamy poczucie bezsilności? Niestety, choćbyśmy nie chcieli patrzeć na rzeczy, które nas bolą, one same ciągle nam będą stawać przed oczyma.

Świat ciągle się wciska w nasze życie: podwójny, dziwny, niepojęty świat.

Z jednej strony, ogrom nędzy materjalnej. Nie setki już, nie tysiące, ale setki tysięcy i miljony nie mają poprostu co jeść, umierają z głodu. Ojcowie bez zarobku, matki z rozpaczą myślą, że jutro nie będzie co włożyć do garnka, by zaspokoić głód wynędzniałego drobiazgu. A są takie, które patrzą na męczarnie swoich dzieci i brakuje im sił nietylko już fizycznych, ale i moralnych. Żyjemy w czasach, które są świadkami takich rzeczy, jak samobójstwa całych rodzin z głodu.

Ale jest jeszcze drugi świat. Świat, który z największą obojętnością przechodzi mimo tamtych głodnych. Nie raczy zauważyć ich potrzeb, zapatrzony w ideał własnego tylko zysku, własnego bogactwa, które potrzebne mu jest do użycia wszystkich rozkoszy.

Bezrobocie, głód, ma być wynikiem nadmiaru dób materjalnych. Niesłychany paradoks, który nie chce się pomieścić w normalnych głowach, ale w który uwierzyli ci, którzy niszczą i palą kawę, zbiory bawełny, a nawet zboże, byle tylko nie oddać nadmiaru po niższej cenie. Nie przychodzi im na myśl, że jeśli z nędzy i głodu zginą miljony ludzi, to nadmiar będzie jeszcze większy; nie przychodzi im na myśl, że nietylko obowiązkiem moralnym, ale praktycznem przewidywaniem byłoby rozdać nadmiar produkcji tym, którzy za najniższą nawet cenę nic kupić nie mogą, resztę sprzedać po normalnej cenie i ruszyć w ten sposób z martwego punktu kryzysu ekonomicznego. Nie przychodzi im to na myśl, bo dawno zapomnieli, że istnieją jakieś wskazania moralne, które każą w bliźnim widzieć brata, a z tego co zbywa — dać ubogim.

I rzecz dziwna, ten świat pierwszy, który żyje na skraju nędzy, bezrobotny, głodny, obdarty nie pragnie nieraz zaspokojenia najpierwszych potrzeb, ale ma swój ideał, dla nas wprost

niezrozumiały — ideał: by dorównać wybrańcom losu nie w wygodach i używaniu życia, ale z pozoru.

Znałam fakty i to nie odosobnione, że dziewczyna, która sama i jej rodzina nie miała nawet chleba na święcone, pierwsze zarobione pieniądze wydała na fryzjera i rękawiczki. A dodać trzeba, że były to dziewczęta dobrych obyczajów.

Chęć błyszczenia przeszła w krew miljonów ludzi, obok niej nieprzeparta chęć użycia zerwała wszelkie więzy moralne. Etykę odrzucono, jak stary niepotrzebny grat; z jej wskazaniami nie liczy się zupełnie świat współczesny. Zepsucie obyczajów przybiera niesłychane rozmiary. Obok kryzysu ekonomicznego przeżywamy drugi, dalego głębszy, kryzys moralny, który zatoczył jeszcze szersze kręgi niż tamten. Łamią się wszystkie dotychczasowe podstawy ustroju społeczeństwa. Z moralnego kryzysu wynika dalszy — społeczny, rozbija się rodzina, z nią razem zanika jednostka. Wszechwładza państwa, doprowadzona do tragicznego absurdu, święci trjumfy we krwią ociekającej Bolszewji.

Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota, oto trójca, która doprowadziła do potrójnej katastrofy: na polu ekonomicznem, moralnem i społecznem.

Te trzy namiętności sprowadzić można do jednej, a tą jest niczem nieograniczona żądza doczesnego, materjalnego posiadania, wypływająca ze skrajnego egoizmu. Czy tak jednak być musi? Czy zawsze ma zwyciężać w człowieku niższa, egoistyczna część natury? Czy zawsze istnieć będą takie stosunki, że człowiek człowiekowi wilkiem się staje? Czy egoizm może dać szczęście? czy może zaspokoić serca ludzkie? Czy zawsze tak było, że ignorowano najszlachetniejszą dążność natury ludzkiej — miłość?

Spróbujmy poszukać odpowiedzi w historji.

Przeglądając dokładnie uświęcone prawami stosunki rodzinne i społeczne w czasach starożytnych, przekonamy się, że napróżno chcielibyśmy znaleść w nich miłość. Jest wprawdzie eros, ale czyż możemy ten okruch miłości brać za miłość prawdziwą?

Gdyby to była miłość prawdziwa, musiałaby się ujawnić przedewszystkiem w stosunkach rodzinnych.

W Babilonji w gruncie rzeczy małżeństwo było aktem sprzedaży. Rodzice oddawali córkę dopiero po otrzymaniu podarunku. Pan młody wypowiadał formułę: jesteś moją żoną, ja jestem twoim mężem. Od tej chwili żona należała do męża. Mąż mógł ją odtrącić, gdy chciał, wypowiadał tylko słowa: nie jesteś już moją żoną. Śmierć czekała kobietę, którąby śmiała rzucić mężowi słowa: nie jesteś już moim mężem. Śmierć również była dla kobiety karą za niewierność.

W Indjach kobieta zależna jest przez całe życie, najpierw od ojca, potem od męża, a po jego śmierci od najstarszego syna. W Grecji mimo, że tu cieszyła się kobieta względną swobobą, każda z nich wobec prawa musiała mieć swego opiekuna, bez niego nie mogła dopełnić żadnego aktu prawnego. W razie śmierci męża opiekunem stawał się jej syn; mąż miał prawo wybrać nawet drugiego małżonka dla swej żony. W Rzymie ojciec ma prawo życia i śmierci nad całą rodziną, a kobieta zawsze jest zależna od jakiegoś mężczyzny. Nawet prawo mojżeszowe dopuszcza listy rozwodowe.

Nie inaczej przedstawia się stosunek ojca do dzieci. W Sparcie dzieci słabe fizycznie wyrzucano z domu na los szczęścia. Prawo oddania, względnie wyrzucenia dziecka miał ojciec również i w Rzymie. W Starym Testamencie wyraźnie czytamy, że ojciec może sprzedać córkę za sługę, z tem jedynie zastrzeżeniem, że ten, co ją nabył, nie ma prawa odsprzedać jej dalej. Krnąbrny i nieposłuszny syn mógł być wydany ludowi a ten go kamienował. Gdzie indziej los dzieci przedstawia się tak samo, albo jeszcze gorzej: aż do takiej skrajności jak Fenicja i Katargina, gdzie składano dzieci na ofiarę Molochowi.

Naturalnie, że i w starożytności spotyka się przykłady prawdziwej miłości rodzinnej, tam, gdzie człowiek doszedł do wyzwolenia swego człowieczeństwa i szedł za głosem serca, złożonym w duszy przez prawo natury, ale przeważnie prawo to było spaczone, zwłaszcza w cywilizacjach wyższych.

Również daremnie szukalibyśmy miłości do innych ludzi poza rodziną, w stosunku do społeczeństwa. W Egipcie miłość bliźniego jest traktowana, jako dobrze rozumiany interes własny. Anaxa-

goras mówi: ludzie są podobni do ryb, które połykają jedne drugie, a Zenon nazywał współczucie chorobą. To filozofja starożytna... A w życiu? Może znajdziemy parę litościwych serc, ale ogół? Ogół, to z jednej strony kilka tysięcy ludzi, mających dostatek i władzę, a z drugiej — to tłum niewolników, których bierze się nie za bliźnich, lecz za rzeczy.

A wszakże i w starożytności miłość bliźniego nie mniejsze niż obecnie miała pole działania, — i w starożytności bywały różne klęski socjalne — i tam rozumiano konieczność przyjścia z pomocą wydziedziczonym, jak tego dowodzą różne reformy społeczne i agrarne. A jednak daremnie szukalibyśmy miłosierdzia i miłości.

Przyjrzyjmy się Grecji... tej sławnej Grecji. Czyż nie był okropnym los helotów w Sparcie? Albo może nie było niewolników w Atenach, które uznajemy za wzór demokracji, ale i za wzór głębokiej kultury duchowej?

Idźmy dalej i przypatrzmy się Rzymowi, a zwłaszcza Rzymowi Cezarów i cóż zobaczymy? Nietylko gnębionych niewolników... Przyjrzyjmy się bliżej wolnemu ludowi rzymskiemu... Oto tłum nędzny i zgłodniały, który idzie pod pałac cesarski i woła: daj jeść, albo cię zrzucimy z twego tronu. I Cezar boi się i dostarcza ludowi chleba i igrzysk...

Czyż możemy tego rodzaju wspieranie nędzy nazwać humanizmem... nie, bo niema w niem nic ludzkiego.

Niema poza Chrześcijaństwem miłosierdzia, bo niema poza nim miłości.

I dziś również odrzucenie nauki Chrystusowej jest związane z odrzuceniem miłości bliźniego i rozbiciem rodziny, czego najjaskrawszy przykład mamy w Rosji Sowieckiej. W kraju, gdzie kobieta otrzymała równouprawnienie takie, jakiego nigdzie faktycznie nie posiada, bo nawet w wojsku, otrzymanie pracy lub stanowiska w urzędzie musi najczęściej okupić czcią własną. To też większość studentek bolszewickich w Moskwie, wśród których niedawno rozpisano ankietę co do formy współżycia mężczyzn i kobiet, opowiedziało się za monogamicznem, nierozerwalnem małżeństwem.

Los dzieci, los band małych włóczęgów jest hańbą dla „raju" bolszewickiego, jakiej nie znano nawet w starożytności.

Tak chętnie porównuje się kulturę hinduską z chrześcijańską, tyle nieraz mamy podziwu dla ascetycznego życia tamtejszych braminów, a jednak, czyż nie istnieją tam kasty? czyż niema parjasów, których samo dotknięcie plamić ma człowieka kasty wyższej? Nie zapominajmy, że jednostki takie, jak Rabindranath Tagore, czy Ghandi zostają pod wpływem kultury chrześcijańskiej, choćby dlatego, że wykształcenie swe otrzymali w szkołach europejskich.

Nawet takie doktryny społeczne, które pozornie powstały z poczucia miłości i braterstwa, które powołują się czasem na Chrystusa, naprzykład socjalizm, nie znają miłości jako celu — nie znają jej również jako środka.

Socjalizm ujmuje się za biednymi i wydziedziczonymi, i to zaczerpnął rzeczywiście z Chrystjanizmu, ale czy znajdziemy w doktrynie Marxa miłość? Podstawą socjalizmu jest walka, walka klas, dyktatura proletarjatu. Przy realizacji socjalizmu znajdziemy również wydziedziczonych i pozbawionych praw, z tą tylko różnicą, że są niemi dzieci burżujów.

A więc nie miłość... tylko nienawiść i zemsta.

Jeżeli więc czasem spotykamy w życiu rodzinnem i społecznem coś, co przypomina miłość, widzimy, jak ona jest spaczona, nieraz już w samem założeniu. I nie możemy tych przebłysków nazwać miłością, raczej musielibyśmy je nazwać jej okruchami.

Prawdziwe miłosierdzie i miłość, prawdziwa Caritas pojawia się dopiero razem z Chrystusem... i pojawia się odrazu w całej pełni — w całej doskonałości. Wszędzie tam, gdzie ciemności pogaństwa ustępują przed światłem wiary Chrystusowej, zmieniają się stosunki rodzinne i społeczne.

Kobieta nie jest już niewolnicą mężczyzny, zabawką jego żądzy. Staje się małżonką w pełnem tego słowa znaczeniu, pomocą i dozgonną towarzyszką. Co więcej, panią serca swego rycerza. Przychodzi zrozumienie dla jej godności: najprzód dziewicy, potem matki, otacza ją powszechna nietylko opieka, ale i cześć.

Znika niewolnictwo, choć żadnym dekretem nie było zniesione. Wobec Boga wszyscy są równi i nieraz pan był posłuszny niewolnikowi w sprawach ducha, zwłaszcza gdy ten otrzymał święcenia kapłańskie.

Również Chrześcijaństwo otacza opieką słabych, ubogich i chorych. Czyż można znaleść piękniejszą formę jałmużny, jak te „agapy" pierwszych chrześcijan, uczty, na które bogaci przynosili swój chleb, by go spożyć razem z ubogimi? Jaka ta piecza nad ubogimi jest rozumna i tkliwa a zarazem i zdrowa. Istnieją specjalni urzędnicy, diakoni, którzy zajmują się wyszukiwaniem ubogich i wspieraniem ich. Każdy podróżny może liczyć na jaknajwiększą gościnę w gminie chrześcijańskiej, ale tej gościny może używać tylko przez pewien krótki określony czas, po upływie którego musi się zabrać do pracy, o ile jest do niej zdolny, bo, kto nie pracuje, niech nie je, mówi św. Paweł.

I dalej w ciągu wieków swego istnienia Kościół wychowuje ludzkość w pojęciach miłości i wpaja potrzebę opieki nad słabemi i bezbronnemi.

W wiekach średnich rycerze składają ślubowanie obrony nietylko wiary, ale słabych i uciśnionych, wdów i sierot. Miłosierdzie Kościoła stara się tu wprowadzić pewną organizację. Dlatego też pod jego skrzydłami powstają instytucje, mające zaradzić potrzebom biednych. Do takich należą przedewszystkiem t. zw. szpitale, które są zarazem przytułkami dla starców i kalek, dla podrzutków i sierot. W Polsce historycy znaleźli wzmianki o istnieniu takich 668 szpitali. Wzmianki te pochodzą z aktów sądowych. Zapewne jednak nie wszystkie szpitale miały sprawy sądowe (które zmuszone były wytaczać o czynsze i zapisy, trudne do wyegzekwowania u spadkobierców fundatorów). Można więc śmiało twierdzić, że musiało być ich dużo więcej. Każda parafja starała się mieć u siebie szpital podobny. Biskupi mieli z urzędu nadzór nad temi szpitalami. Zachowane dekrety, wydawane po każdorazowej wizytacji, „świadczą chlubnie, o rozumie, nowoczesnem prawie pojmowaniu lecznictwa i higieny, oraz wielkiej tolerancji naszych pasterzy". Obok szpitali - przytulisk istniały szpitale specjalne dla zakaźnie chorych, dla położnic, a nawet już

w XV-ym wieku powstają w Polsce szpitale dla obłąkanych. Polska wyprzedziła w tem Europę, co jest o tyle znamienne, że obłąkani byli w tym czasie uważani za opętanych.

Opiekę nad szpitalami roztaczały zakony, jak duchacy, miechowici, bonifratrzy, siostry miłosierdzia i t. d. Zakony te prócz zwykłych trzech ślubów składały jeszcze i czwarty. Ślub taki np. u duchaków brzmiał: „Poświęcam się i oddaję na usługi Bogu, Najświętszej Marji Dziewicy i naszym Panom Chorym". Istnieją także różne bractwa świeckie, poświęcone służbie ubogich.

Znane są inne jeszcze instytucje, jak np. bursy dla młodzieży i rzemieślników, banki i kasy, wypożyczające pieniądze pod zastaw, by uchronić potrzebujących od lichwy.

Chlubnie na polu opieki społecznej zapisane jest nazwisko ks. Piotra Skargi. Jest on twórcą całego szeregu instytucyj humanitarnych, jak Arcybractwo Miłosierdzia, Bank Pobożny, Bursa dla studentów. Parę z tych instytucyj utrzymało się do dziś dnia.

Jednym z największych działaczy na polu dobroczynności katolickiej w XVII w. był św. Wincenty a Paulo. Jest to wprost genjalny organizator w nowoczesnem tego słowa znaczeniu. Podziw ogarnia, jakim sposobem to się stać mogło, że ten skromny ksiądz, pochodzący z ludu i niemający żadnych własnych funduszów, potrafił w ciągu bardzo krótkiego czasu, zorganizować tyle dzieł humanitarnych. W ciągu kilkudziesięciu lat cała Francja pokryła się siecią szpitali, przytułków dla starców, sierot i kalek, żłóbków dla podrzutków. On zakładał schroniska dla podróżnych, gdzie udzielano nietylko noclegu, ale jadła i drobnego wsparcia. Jemu zawdzięcza swoje powstanie zakon sióstr miłosierdzia.

Wiek XVIII zapisuje nazwisko błog. ks. Jana Bosko, założyciela salezjanów, których działalność jeszcze za życia założyciela objęła całą Europę, a dziś przoduje dziełu społecznego wychowania w swoich szkołach rzemieślniczych.

Również współczesne wielkie reformy i ubezpieczenia społeczne znajdują gorliwe poparcie w Kościele Katolickim.

W przeciwieństwie do socjalizmu, chcącego uszczęśliwić ludzkość drogą rewolucji, biskup Ketteler dał początek wielkiemu ruchowi społecznemu, który drogą ustawodawstwa, drogą

reform, dąży do złagodzenia niesprawiedliwości w życiu socjalnem. Ruch ten znalazł najpiękniejszy swój wyraz w Encyklice Papieża Leona XIII-go „Rerum Novarum”.

Jak z tego krótkiego przeglądu widzimy, niema dziedziny życia, ani potrzeby którejby Kościół Katolicki nie starał się zaradzić. Prawie wszystkie nasze instytucje humanitarne biorą pomysł i początek od podobnych, zawiązanych pod skrzydłami Kościoła.

I śmiało można twierdzić, że i dziś jeszcze większość tych instytucyj z inicjatywy Kościoła powstaje, albo pod jego znajduje się opieką. Ogólnej statystyki nie mam, niech jednak za przykład posłużą instytucje humanitarne w Krakowie. W tem mieście na 64 instytucje dobroczynne zaledwie 14 powstało i istnieje bez bezpośredniego udziału katolickich kapłanów oraz katolickich towarzystw zakonnych i świeckich. Z tych 14 jeszcze kilka wymienić można, które, choć ich Kościół bezpośrednio nie założył, powstały jednak z ducha Chrystjanizmu. Reszta to instytucje samorządowe oraz wyznań niekatolickich.

Z całą więc słusznością można twierdzić, że Kościół który przez tyle wieków był jedynym działaczem na polu miłosierdzia i pracy społecznej, wychował ludzkość w duchu miłości bliźniego, a wychował ją tak, że nie była w stanie ich porzucić, choć opuściła Kościół Katolicki. Gdyby nie było Chrystusa, nie byłoby pojęcia braterstwa i miłości — nie byłoby humanitaryzmu.

Prócz zorganizowanej pomocy, istniało zawsze w Kościele miłosierdzie pojedyńczych osób: piękne czyny miłosierdzia widzimy w życiu każdego niemal świętego i nieraz dochodzą one do heroizmu. Św. Marcin, św. Mikołaj, św. Elżbieta, św. Franciszek z Assyżu, królowa Jadwiga są znanemi dobrze każdemu ze swych czynów na tem polu.

Dzisiejsze czasy, wydały również szereg bohaterów miłości bliźniego. Do nich należy ks. Jan Vianney, niedawno wyniesiony na ołtarze proboszcz z Ars, który całe życie poświęcił usługom biednych i potrzebujących... a sam umarł w nędzy. Bliżsi nam a również prawie współcześni, to polacy Adam Chmielowski i ks. Jan Beyzym.

Adam Chmielowski, ur. w 1846, brał udział w powstaniu 1863 roku, w którem stracił nogę. Po powstaniu kształci się, kończy politechnikę, następnie akademję sztuk pięknych w Monachjum, uchodzi za bardzo zdolnego malarza, na którego zwrócił uwagę król bawarski. Jest to człowiek o wysokiej kulturze umysłowej i ogładzie towarzyskiej: bystry, wesoły i dowcipny. I ten człowiek, który mógł mieć rodzinę, powodzenie, sławę i majątek, wszystko to lekceważy, a przyodziawszy, jak ongiś św. Franciszek, szary zgrzebny habit i sandały na bose nogi, pod mianem brata Alberta idzie służyć najbiedniejszym.

W Krakowie, gdzie zatrzymał się Adam Chmielowski, po wypędzeniu go z zaboru rosyjskiego za działalność społeczno-religijną w trzecich zakonach św. Franciszka, było wielu bezdomnych. Dla nich to w zimie magistrat kazał ogrzewać lokal na Kazimierzu, aby uchronić tych nędzarzy od zamarznięcia. Prócz pachołka miejskiego, palącego tam w piecu, nikt się lokalem, ani jego lokatorami nie zajmował. To też stosunki były straszne: brud, robactwo, zaduch. W sali niezbyt wielkiej mieściło się około 200 osób: mężczyźni i kobiety, dzieci i niedorostki. Rej wodzili pijacy i złodzieje, bezprawnie wymuszając od innych bezdomnych opłaty za korzystanie ze schronienia. Gra w karty, pijatyka, kłótnie i bitki, były na porządku dziennym. Tam to razu pewnego wszedł Brat Albert i od tego czasu oddał się pracy w osławionej krakowskiej ogrzewalni, żyjąc jak jeden z bezdomnych. Wystarał się o osobny lokal dla kobiet, sam zajął się odnowieniem i rozbudowaniem schroniska z użebranych osobiście pieniędzy i przeznaczywszy go dla mężczyzn, zamieszkał w nim. Uczył ich przedewszystkiem pracować.

Do schronienia Brata Alberta był przyjmowany nadal każdy, kto się zgłosił, zdarzało się nawet, że byli tam tacy, co się chronili przed policją. Brat Albert wszystkich przyjmował, nikogo nie pytał o przeszłość, wszystkim służył osobiście. Nie byłby napewno podołał ciągle rosnącej pracy, ale wkrótce znaleźli się jego naśladowcy. Ci pomocnicy zostali przez Brata Alberta zawiązani w zgromadzenia zakonne. Opiekę nad kobietami objęły siostry zakonne, również zorganizowane przez niego.

Brat Albert umarł w r. 1916. Dziś jest już w Polsce bardzo wiele domów albertynów i albertynek, utrzymujących schroniska dla bezdomnych. Zgromadzenia te są zupełnie ubogie, żywią siebie i biednych z pracy rąk, ubierają się i żyją, jak Brat Albert i nieraz do ich domów zagląda głód.

Brat Albert pozwolił swoim zgromadzeniom pracować po szpitalach, ale wyłącznie tylko zakaźnych. I tu widać ducha Brata Alberta, który zawsze dla siebie i swych dzieci duchownych wybiera posterunki, wymagające największego zaparcia samego siebie.

Ks. Jan Beyzym, ur. na Wołyniu w roku 1850, od wczesnej młodości objawiał charakter czysty i prawy. Po powstaniu twardą pracą pomagał zubożałej rodzinie. W 22-gim roku życia wstępuje do klasztoru jezuitów. Tam przez lat kilkanaście z całym oddaniem poświęca się pracy wychowczej w Chyrowie. Pracę tę bardzo kocha.

W 48-ym roku życia zgłasza się na Madagaskar, na misje między trędowatych. Położenie, w jakim zostaje ks. Beyzym trędowatych, jest okropne: mieszkają oni w schronisku, które raczej przypomina nory, niż mieszkania ludzkie. Poza dachem nad głową, który zresztą nie chroni w razie większego deszczu, nie mają trędowaci żadnego zaopatrzenia. Sypiają i umierają na rogóżkach ze trzciny, położonych na gołej ziemi. Mimo kalectwa, z powodu strasznej choroby, muszą sami spełniać wszystkie posługi około siebie i muszą starać się o żywność, to znaczy żebrać o nią.

Trędowaci na Madagaskarze nie są uważani za ludzi. Każdy brzydzi się niemi i na ich widok ucieka, bojąc się zarazić, a także z powodu odoru, jaki wydają te żywcem gnijące ciała. To też nieraz zdarzały się wśród tych chorych wypadki śmierci z głodu.

Ks. Beyzym mieszka obok schroniska w izdebce, mało co lepszej od ich mieszkań, sypia na twardem łożu, podobnie jak oni, żywi się ryżem, mało co omaszczonym. Jest na każde ich zawołanie w dzień i w nocy. Ale nietylko dba o ich dusze: obmywa i opatruje ich rany, roznosi żywność, nieraz swoją porcję ryżu dzieli między najgłodnieszych — jest ich najlepszym ojcem i matką. Gdy chwilowo przydzielony był do innej misji, nie dba na żadne trudy, byle tylko na niedzielę zdążyć ze Mszą św. do swych czarnych

dzieci. Droga była tak uciążliwa i niebezpieczna, zwłaszcza w porze deszczowej, że nieraz przychodził w podartem odzieniu i przemoczony do nitki po przeprawie przez wezbrane strumienie. Nie dbał przytem na febrę, na którą często zapadał.

Ale nie te wszystkie trudności i cierpienia osobiste zajmują go. Największą jego troską, to wybudowanie nowego, wygodnego schroniska dla chorych, choć wydaje się to niepodobieństwem z powodu braku środków. Największym jego bólem, to cierpienia trędowatych, największym nieszczęściem, jeżeli musi odmówić przyjęcia nowego chorego z braku miejsca i żywności w schronisku. On tak twardy dla siebie, wyznaje, że nieraz płakał nad niedolą trędowatych.

Gdy wreszcie dopiął już upragnionego celu i z pieniędzy, użebranych przez siebie, zbudował nowocześnie urządzony szpital, sprowadził siostry miłosierdzia i zapewnił chorym środki utrzymania, wtedy myśli o nowej misji wśród skazańców na Sachalinie. Ale nie było mu dane tam jechać, gdyż, rozchorowawszy się obłożnie na trąd, którym był dawno zarażony, po roku strasznych cierpień, znoszonych z największą cierpliwością — umiera.

Wybitny filozof amerykański James, w dziele swoim p. t. „Doświadczenia religijne, mówi, że im większa temperatura przeżyć religijnych, tem większy jej wpływ na życie. Tajemnicą wpływu Kościoła Katolickiego jest ta wysoka, w stosunku do innych religij, temperatura przeżyć religijnych. Tyle James.

Zapytamy więc, gdzie jest źródło tej tajemnicy, której doniosłość nawet protestancki filozof uznaje? Kościół Katolicki pojawia się dość późno w historji ludzkości. Dlaczego żadna inna religja, ani przedtem, ani potem, tej tajemnicy nie posiada? Religja jest potrzebą duszy ludzkiej: wszędzie i zawsze, gdzie tylko żył, cierpiał i pracował człowiek, wszędzie tam na całej kuli ziemskiej spotykamy ślady religji. Zawsze, nawet w stanie największego barbarzyństwa i zdziczenia, człowiek uznaje jakąś siłę wyższą, jakiś absolut, rządzący światem, i wszędzie uznaje, że należy się temu absolutowi od człowieka cześć — wszędzie składa mu ofiary.

Wszędzie Bóg Stworzyciel, Pan, Władca, odbiera cześć od człowieka-sługi. Ale oto dopiero Chrystus... pierwszy kazał powtarzać za sobą słowa modlitwy: Ojcze nasz.

Chrystjanizm zasadniczo zmienia stosunek człowieka do Boga. Poraz pierwszy uczy nazywać Boga — Ojcem, ze sług czyni nas synami bożymi. Będziesz miłował Pana Boga twego — z całego serca swego, z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich. Jakiż bowiem inny stosunek może łączyć Ojca dobrego, do którego codziennie zwracać się mamy ze wszystkiemi potrzebami tak duszy, jak ciała, jeśli nie stosunek gorącej miłości, miłości z całej duszy, ze wszystkich sił? I tu leży tajemnica heroizmu Brata Alberta, ojca Beyzyma i tylu innych. Chrystus uczy nas, że w nowym zakonie osią, koło której wszystko powinno się obracać jest miłość. Chrystus uczy nas nietylko słowami, ale przedewszystkiem własnym przykładem.

Od małego dziecka słyszeliśmy, że Chrystus Bóg przyszedł na świat i umarł za nas. Słyszeliśmy o tem tak oddawna, że ofiara Chrystusa wydaje się nam prostą, naturalną i zwyczajną. Nie zastanawiamy się nad nią, tak, jak nie zastanawia się dziecko nad tem, że rodzice opiekują się nim i poświęcają dla niego. Dziecko najczęściej dopiero wtedy, gdy wyjdzie z domu i gdy zabraknie mu tego ciepła rodzinnego, umie ocenić co zrobili dla niego rodzice.

A jednak, czy to takie rzeczywiście proste i naturalne, nawet gdybyśmy ofiarę Jezusa brali z czysto naturalnego stanowiska, gdybyśmy nie uznali w Chrystusie Boga, to i tak ofiara Chrystusa przewyższa wszystko, co człowiek zrobił kiedykolwiek dla człowieka.

Jakże nieskończenie większą jest ona, jeśli uznamy w Chrystusie Boga. Bóg zrzekł się swojego boskiego majestatu, swojej wszechmocy, swego blasku, bo chciał być bliskim każdemu z nas. Przyszedł na świat jako małe, niedołężne dziecię, ludzi czcił jako ojca i matkę i był im posłuszny i przez to stał się bliskim każdemu małemu dziecku. Od pierwszej chwili życia cierpiał niedostatek, przyszedł na świat w stajence, jak dziecko nędzarza, później nie miał gdzie głowy skłonić i stał się bliskim wszelkiemu

ubóstwu. Przez lat trzydzieści wykonywał zawód rzemieślnika, dzieląc jego twardą pracę, pot i znój, i stał się bliskim każdemu robotnikowi. Później przez lat trzy w okresie publicznego nauczania, posługiwał się myślą i słowem, i przez to stał się bliskim wszystkim wychowawcom, kapłanom i ludziom nauki.

Tak Chrystus chciał znać wszelki trud i wszelkie cierpienie i dlatego dzielił nędzę z nędzarzami, ubóstwo i pracę z robotnikami, trud myśli i czynu z uczonymi i apostołami, ciężar win i kary ze zbrodniarzami i największe opuszczenie wewnętrzne z opuszczonymi.

Czyż może być ktoś bliższy i bardziej nas rozumieć jak Chrystus? Czyż może być większa miłość nad tę, gdy kto życie swe daje za umiłowanego i w ostatniej chwili konania jeszcze prosi: Panie, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią.

Litując się naszej nędzy, Bóg podniósł ludzkość z upadku... zdobył nas swoją miłością.

Ale Miłość Boża nie ma końca, nie ma granic. Miłość jest nieśmiertelna i wszystkim tym, którzy nią umyślnie nie pogardzą, obiecuje pozostać na wieki trwałą, owszem, większą jeszcze — pełniejszą.

Nasze szczęście, nasze niebo to oglądanie Boga twarzą w twarz, to kontemplacja odwiecznej ku nam miłości.

Jeżeli zrozumiemy choć trochę Boga, tę bezgraniczną Miłość, nie potrafimy pozostać wobec niej obojętni. Miłość tak wielka, że aż nieskończona, musi wzbudzić w nas oddźwięk, skoro tylko będzie przez nas poznana. To też każdy, kto choć trochę zdołał uchylić tej zasłony, musi pokochać, i nie dlatego, że taki jest nakaz, bo miłości nikt nam narzucić nie może, ale dlatego, że tak chce, że wola dobrowolnie zwraca się ku temu, którego rozum ukazał jako wszystko.

Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili — oto jest droga miłości ku Bogu, ukazana przez Chrystusa słabemu sercu ludzkiemu. Do miłości Boga możemy dojść tylko przez miłość bliźniego.

Jeżeli cierpienie ubogich jest potęgowane, a często nawet wypływa z niepohamowanej żądzy posiadania, to łatwo zrozu-

miemy, że jedynem lekarstwem, leczącem nietylko objawy choroby, ale niszczącem korzenie panującej zarazy, jest dobrowolna rezygnacja na rzecz bliźniego z części posiadanych materjalnych dóbr.

Podobnie cała kwestja socjalna, będąca w swym objawie zawiścią pokrzywdzonych wobec uprzywilejowanych, może być złagodzona, owszem rozwiązana, tylko przez dobrowolne wyrzeczenie się miłości własnej, przez chrześcijańskie zaparcie się siebie uczniów Chrystusa.

Gdzie niema sprawiedliwości, nie wystarczy miłosierdzie, powiedział niegdyś wielki Papież. Możnaby jednak to zdanie odwrócić: gdzie kończy się sprawiedliwość, gdzie bezsilne są rządy i prawa, konieczne jest miłosierdzie. Kościół tej prawdy nietylko nigdy nie przestawał głosić, ale przez cały ciąg swego istnienia wprowadzał w czyn ręką najlepszych swych synów.

Ubogich zawsze mieć będziecie, powiedział Chrystus, i ubóstwo zawsze było. Wynika ono poprostu z natury ludzkiej. Jedni są zdolniejsi i mądrzejsi, inni sprytniejsi i bardziej pracowici, inni przeciwnie słabsi, mniej uzdolnieni, lub leniwi. Wszystko to są przyczyny, które w ciągu jednego pokolenia wprowadziłyby znowu nierówność pomiędzy ludźmi, choćby nawet udało się obdzielić ludzkość zupełnie sprawiedliwie istniejącemi dobrami. Z chwilą, gdy żadne, najsprawiedliwsze prawa nie są w stanie tym nierównościom zapobiec, otwiera się miejsce dla miłosierdzia. Ludzkość oddawna tę prawdę przeczuwała, ale nie mogła jej znaleść bez światła łaski.

Wraz z chrześcijańskiem miłosierdziem, wchodzimy już na teren zaradzenia potrzebom nietylko materjalnym, ale i potrzebom ducha. Tak, bo prócz materjalnej, należy się ubogiemu pomoc moralna. Cierpi w nim ciało, ale cierpi też i dusza. W litości, jaką okazujemy ubogiemu, powinno być coś więcej, niż w litości, z jaką rzucamy ochłap zgłodniałemu psu. Potrzebna jest w zbliżeniu naszem do cierpiącego — miłość... „Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałbym się jako miedź brzęcząca, albo jako cymbał brzmiący. I gdybym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał — nic nie pomoże".

Choćby nie wiem, jak wielki dar, dany ubogiemu bez tej subtelności, jaką daje miłość, nic to nie pomoże — taki dar... upokarza tylko biorącego, a upadla dającego.

Gdy zapoznamy się bliżej z nędzą, widzimy, że bardzo często przyczyną jej jest nie przypadkowy zbieg nieprzyjaznych okoliczności, ale źródło jej leży w nędzy moralnej. W takich razach samo wsparcie materjalne nietylko, że nie wystarcza, ale, jeśli równocześnie nie sięgnie aż do prawdziwych przyczyn złego, będzie tylko dalszą demoralizacją. W takich wypadkach, wsparcie materjalne może stanowić tylko środek, z pomocą którego będziemy się starali dotrzeć aż do jądra złego, ale tam dotrzeć potrafi tylko miłość, miłość wielka, prawdziwa, zupełnie wolna od egoizmu. Taką nędzę tylko takie miłosierdzie uleczyć potrafi.

Naród nasz z pośród rozbicia i rozbiorów zachował i wyniósł jeden wielki skarb, gorącą, gotową do poświęceń i na śmierć nawet miłość ojczyzny. Ten skarb miłości dowodzi, że zdolni jesteśmy kochać miłością naprawdę wielką, miłością zupełnie bezinteresowną, miłością, zasługującą rzeczywiście na miano prawdziwej.

Chodzi tylko o to, żeby ci wszyscy, którzy taką miłością kochają ojczyznę, zdali sobie sprawę, że ojczyzna to nie jest abstrakcja, ale, że stanowią ją ci właśnie wszyscy cierpiący naokoło bliźni, że, ratując ich od śmierci głodowej i nędzy moralnej, uratujemy to, co nazywamy ojczyzną.

Jest to zupełnie naturalne, że gdy zbliżamy się do nędzy i cierpienia materjalnego, odczywamy jakby odrazę, niechęć może nawet wstręt.

Musimy tę niechęć przezwyciężyć, przez uświadomienie sobie cierpienia i wtedy powstanie w nas uczucie litości. Ale czy to wystarczy? czy to już jest miłość? Wszak i zwierzę okaleczone wzbudza w nas litość.

Gdy zbliżymy się więcej, gdy rozmawiamy z nędzarzem, wtedy ujrzymy, że w tym ciele jest dusza, która cierpi razem ze swoją cielesną powłoką, ujrzymy człowieka, i powstaje w nas współczucie. Czy to jest już wszystko?

Nie. Musimy jeszcze postąpić krok dalej. Jest u nas wiele egoizmu, jest pycha, jaką nam daje nasza inteligencja, nasze sta-

nowisko. Trzeba to wszystko odrzucić i zbliżyć się do cierpiącego człowieka, jak do równego sobie, jak do bliźniego.

Czy takie zbliżenie zasługuje na miano miłości? Nie, jeszcze nie. Trzeba nam jeszcze zbliżyć się do cierpiącego bliźniego, nie myśląc o tem, że jesteśmy dobroczyńcami, tak jak zbliżamy się do brata, dla którego gotowiśmy zrobić wszystko, byle tylko mu ulżyć.

I zdawaćby się mogło, że tu już ideał osiągnięty, że trudno już więcej dać z siebie ubogiemu, gdy tak z prawdziwą, bezegoistyczną miłością wyciągamy do niego rękę, jak do brata, wczuwamy się we wszystkie jego potrzeby, staramy się poznać myśli i udręki duszy.

A jednak nauka Chrystusa mówi, że to jeszcze nie wystarcza, jeszcze niedoskonałe. Więc gdzież jest kres? Oto pozostał w nas jeszcze jakby cień egoizmu, tak słaby, że prawie niedostrzegalny: jest nim prawo nasze do wdzięczności od tego, komu świadczymy. I dlatego Chrystjanizm każe nam widzieć w ubogim... samego Chrystusa - Zbawcę. Wtedy role się odwracają, nie my mamy prawo do wdzięczności, ale my musimy być wdzięczni.

Tak, miłość Boga jest nierozerwalnie złączona z miłością bliźniego. Bóg bowiem jest miłością samą i dlatego wszystkie czyny ludzkie, wypływające z Boga, więc prawdziwie chrześcijańskie, muszą być miłością przepojone. Dlatego też i miłosierdzia od miłości odłączyć nie można, jeżeli niema pozostać tylko karykaturą, bo miłosierdzie jest miłością samą, jest jej najpiękniejszym kwiatem.

Jeżeli wczytamy się dostatecznie uważnie w pisma różnych autorów, traktujących o życiu wewnętrznem, o mistyce, przekonamy się, że wszędzie po odrzuceniu naleciałości danej mody pisarskiej, a czasem i fantazji poetyckiej autora, o jedno zawsze chodzi: o ofiarę serca. I nie może być inaczej. Istotą miłości, czemś, co leży w jej założeniu, jest odrzucenie naszego egoizmu, zapomnienie o sobie, by widzieć tylko przedmiot umiłowany, jest poddanie dobrowolne woli swojej woli tego, którego się kocha.

Jakto, więc miłość to wyrzeczenie się siebie, to zaparcie się siebie, więc jakże ona może dać szczęście? Pytanie to może

zadać tylko ten, kto nigdy prawdziwie nie kochał. Kto kochał, ten wie, że miłość polega właśnie na oddaniu swego ja osobie ukochanej i że to właśnie szczęście daje — bo prawdziwym szczęściem jest dawać, a nie brać.

Dlatego można być szczęśliwym nawet w cierpieniu. Cierpienie jest to coś zgoła różnego od nieszczęścia. Można cierpieć i kochać, ale kochać prawdziwie i być nieszczęśliwym to niepodobieństwo.

Św. Magdalena do Pazzi tak się wyraża: „Gdy musiałam wszystko opuścić, by iść za Tobą, wtedy spowiednik mój i rodzina tyle mówili o krzyżach, o konaniu i wyniszczeniu, a teraz gdy już wiem, co o tem sądzić, widzę, że to wszystko nieprawda... bo nie powiedziano mi wcale, że pośród tych krzyżów i boleści Ty się znajdujesz. A gdzie Ty przebywasz, boleść staje się rozkoszą, a śmierć zamienia się w życie".

Jeżeli religja katolicka wydaje się nam surowa, bezwzględna, jeżeli nieraz, z drugiej strony, tak dalecy jesteśmy od wzoru, którym ma być nam Chrystus, to dlatego, że wiara nasza jest tylko z tradycjł, że nigdy nie wniknęliśmy w jej głębię, że poprostu jej nie znamy i nie wiemy, że istotną jej treścią jest miłość.

Raz poznawszy, niepodobieństwem jest nie pokochać naszej wiary, a pokochawszy, niepodobieństwem nie pragnąć iść za jej wskazaniami.

I samo dążenie do tego ideału miłości, jaki nam przekazał Chrystus, daje szczęście, nawet choćbyśmy wiedzieli, że ideał ten jest niesłychanie daleki i że droga ku niemu przez nas przebyta jest niesłychanie mała.

Ideał takiej miłości, która zapomina o sobie, nie jest oczywiście osiągalny odrazu, ale Pan Bóg patrzy na serce, wystarczy pragnąć go naprawdę i dążyć do niego, a Bóg nam dopomoże. Tę pomoc odczuwamy. Pamiętać będę zawsze piękne powiedzenie jednej z moich koleżanek, która po paru latach pracy nad sobą tak określiła jej rezultaty: ja wiem, że się bardzo zmieniłam, ale wiem to także, że nie ja się zmieniłam, ale, że zostałam zmieniona.

Na wstępie stwierdziliśmy wieczny konflikt we wnętrzu człowieka, konflikt pomiędzy egoizmem a uniwersalizmem, i widzieliśmy, czem staje się świat, jeśli zwycięży egoizm. Chrystjanizm ukazuje nam, czem może stać się świat, jeśli zwycięży miłość.

Czy jednak człowiek ma pozostać sam ze swoją wieczną, niezaspokojoną tęsknotą do zrozumienia? Czy ta chęć, aby być zrozumianym i poznanym jest aż do jądra zła, dlatego, że rodzi egoizm? Czy musi być tłumiona i zwalczana? Dlaczegoż więc Bóg, który jest miłością, włożył w serca ludzkie tę potrzebę?

Chociaż indywidualizm jest podłożem, na którem łatwo wzrasta egoizm, nie można tak bez reszty utożsamiać ich obu. Nie jest to jedno i to samo. Indywidualizm wypływa z faktu naszego istnienia, z faktu naszej osobowości, a egoizm, to spaczenie, wyrodzenie się indywidualizmu. Sam indywidualizm ma prawo do znalezienia właściwego wyrazu i całkowitego zrozumienia. Dlatego to Chrystjanizm stawia, jako coś najważniejszego — duszę ludzką. O nią, o tę duszę pojedyńczego człowieka, wszak chodzi w całem dziele odkupienia. Zaspokojenie jej potrzeb wskazuje nam Chrystjanizm, jako cel ostateczny.

Ale jednocześnie, jeżeli wejdziemy w siebie, jeżeli rozpatrywać będziemy nasze najgłębsze potrzeby, zrozumiemy, że tą wieczną tęsknotą, tem wiecznem dążeniem, tem szukaniem duszy — jest Bóg.

I tę prawdę odkrył św. Augustyn, mówiąc: niespokojne jest serce ludzkie, aż póki nie spocznie w Bogu. I tę prawdę odkrywa każdy, kto zechce wgłębić się w siebie.

Szukaniem duszy jest Bóg. Ten Bóg, który tak umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego na mękę dał. Chrystus umarł za nas. Wprawdzie przed Chrystusem nikt nie zdobył się na taki heroizm miłości, ale ofiara ta, teoretycznie przynajmniej, leżała w granicach możliwości dostępnych dla człowieka. Chrystusowi Bogu nie mogła wystarczyć. Miłość Chrystusa do nas jest zakrojona nie na miarę ludzką, lecz Boską, dlatego jest niezgłębiona, jak sam Bóg.

Tylko Bóg może tak zaprzeć Samego Siebie, że nie tylko zapiera swoje Bóstwo, ale nawet przyjęte przez siebie człowie-

czeństwo, pozostaje ukryty pod zewnętrzną postacią czystej materji, oddaje Siebie najzupełniej i na zawsze.

Tylko taka Boska miłość może uczynić człowieka świętym, sprawić, że żyje już nie on, ale że żyje w nim Chrystus, że staje się możliwą dla niedoskonałej natury ludzkiej heroiczna miłość bliźniego, taka, jak Brata Alberta, taka, jak ojca Beyzyma.

I tu leży tajemnica niespożytej i nigdy nieprzemijającej siły Chrystjanizmu, ponieważ godzi on w cudowny sposób dwie najgłębsze potrzeby duszy ludzkiej: skrajny indywidualizm z najszlachetniej pojętym, bo aż do najofiarniejszej miłości posuniętym uniwersalizmem.

Dlatego to Chrystus przy ostatniej wieczerzy wypowiedział słowa, które musimy uznać za jego testament: „To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom *Ja was* umiłował".

Mg. KONSTANTY TUROWSKI
Lublin.

Społeczny program Lewjatana.

Problemy gospodarcze zaciążyły na całem życiu współczesnem tak silnie, że zagadnieniom tym poświęca się najwięcej uwagi. I nic w tem dziwnego, skoro zważymy, że życie gospodarcze jest barometrem, wykazującym stan równowagi życia społecznego i państwowego. Zamykający się pierścień granic państw współczesnych, hołdujących aż do przesady, często z nakładem wielkiego wysiłku i pieniędzy, zasadzie bezwzględnego protekcjonizmu; kurczenie się rynków zbytu i cały szereg innych podobnych i pokrewnych zjawisk gospodarczych i politycznych, stwarzają zupełnie nowe warunki bytu gospodarczego. Nie znaczy to, żeby nie przewidywano dzisiejszej sytuacji. Znana ona była w dociekaniach teoretycznych, uważano ją jednak za kwestję dalekiej przyszłości. To też nagłe wyłonienie się tych zagadnień gospodarczych zdezorjentowało zupełnie ludzi, powołanych do kierowania życiem państwowem. Można stwierdzić, że w stosunkach gospodarczych wybuchła nagle rewolucja, którą w tej dziedzinie uznaje się powszechnie za czyn-

nik wybitnie szkodliwy. Wiele też zapewnie spowoduje ona strat i wiele ofiar pochłonie, zanim się jej działanie zahamuje i życie gospodarcze uzdrowi.

Poszczególne państwa starają się za wszelką cenę wydobyć z tego bezwładu przez „nakręcanie konjunktury", stosując mniej lub więcej silne eksperymenty, w granicach swoich możliwości gospodarczych.

U nas, poza projektami rządu i nielicznych jednostek oraz organizacyj, program naprawy gospodarczej jest również wysunięty przez Centralny Związek Przemysłu Polskiego.[1] Obrońcą i krzewicielem — jak sam pisze — tego programu jest p. Wierzbicki.[2]

Zaznaczyć trzeba, że p. Wierzbicki uznaje przyjęte środki uzdrowienia życia gospodarczego za bolesne, choć konieczne. Trzeba, pisze, kosztem dnia dzisiejszego zbudować lepsze jutro. Czy jednak, w tych warunkach, to lepsze jutro nie będzie osiągnięte kosztem warstw zarobkujących i czy nie będzie zdobyczą przedsiębiorców i finansistów?

Zadaniem naszem będzie omówić część tego programu, wchodzącą w zakres zagadnień polityki społecznej.

*
* *

Program gospodarczy Lewjatana zmierza do uaktywnienia produkcji wielko-przemysłowej. Całe zagadnienie sprowadza się do stworzenia takich warunków, w którychby można było dopasować ceny produktów przemysłowych do cen wytworów rolniczych i przez to zwiększyć siłę nabywczą rolników. Cel ten można osiągnąć przez podniesienie cen rolnych oraz zniżenie cen produktów przemysłowych, co znów można uskutecznić przez obniżenie kosztów produkcji przemysłowej. Poważną zaś pozycję w kosztach produkcji przemysłowej zajmuje koszt robocizny, wyrażający się w postaci płac, świadczeń socjalnych, urlopów i t. p. Stąd Lewjatan wyprowadza wniosek, że jaknajwiększe zmniejszenie kosztów pracy jest warunkiem obniżenia cen produktów prze-

---

[1] Por. Sprawozdanie Zw. Przemysłu Polskiego z działalności za r. 1932 w Przeglądzie Gospodarczym s. 11 z dn. 1.VI.1933 r.

[2] Andrzej Wierzbicki, *Program gospodarczy Lewjatana*, Warszawa, 1933

mysłowych. Dla osiągnięcia powyższego celu mają służyć następujące środki: 1. obniżenie płac dla pracujących więcej niż 3 dni w tygodniu; 2. przedłużenie czasu pracy do 48 godzin tygodniowo, w niektórych zaś przemysłach, ze względu na specjalne warunki gospodarcze, do 10 godz. na dobę; 3. skrócenie urlopów do 2—6 dni w ciągu roku oraz danie możności przyznania niższego urlopu lub zawieszania go zupełnie; 4. obniżenie świadczeń socjalnych.

Co sądzić o tym programie?

Podstawowe znaczenie dla kształtowania się cen i kosztów produkcji w przemyśle posiada przystosowanie się przemysłu do naturalnych podstaw surowcowych, z jednej, a rynku zbytu, z drugiej strony. Co do zasobności w surowce, to położenie wielu gałęzi polskiego przemysłu jest względnie zadawalniające. Gorzej przedstawia się sprawa z rynkami zbytu. Zarówno rynek wewnętrzny, jak i zagraniczny nie daje widoków korzystnego zbytu, pierwszy ze względu na słabą jego rozbudowę, drugi — ze względu na silną konkurencję innych państw. Polityka rządu dąży naogół do rozszerzenia rynku wewnętrznego, a do czasu jego rozszerzenia popiera wywóz, choćby po cenach niżej kosztów produkcji.[1]

Zapomina się o tem, że ten nierentowny eksport ciąży na rynku wewnętrznym, utrudniając a często uniemożliwiając jego rozbudowę. Tymczasem zagadnienie rynku wewnętrznego staje się centralnem zagadnieniem naszej polityki gospodarczej. Z tego wynika, że wzrost spożycia wewnętrznego jest warunkiem rozbudowy gospodarczej a wzrost spożycia zależy od powiększenia realnej siły nabywczej ludności, co można osiągnąć, gdy chodzi o różne warstwy zarobkujące, drogą zwiększenia realnych płac lub, gdy chodzi o inne warstwy, zysków. Tymczasem polityka Lewjatana uznaje jedną tylko stronę tego zagadnienia, mianowicie zdobycie jaknajwiększych zysków. Zdajemy sobie sprawę z tego, że dążność do zysku w pewnych warunkach jest czynnikiem oddającym gospodarstwu pierwszorzędne usługi. Nie możemy się jednak pogodzić, że jedynie wzrastający zysk uzdrowi nasze gospodarstwo naro-

---

[1] Stanisław Wyrobisz, *Etatyzm w przemyśle*, „Etatyzm w Polsce". Kraków 1932, s. 202

dowe. Nie mniej ważnym zagadnieniem jest, jakie możliwości konsumcyjne posiadają warstwy zarobkujące. Nie podobna oczekiwać poprawy sytuacji gospodarczej, gdy się ją chce osiągnąć przez zwolnienie dalszych 100 tys. robotników, jak to proponuje p. Wierzbicki, oraz obniżyć stawki zarobkowe, które już obecnie przeważnie są stawkami głodowemi.

Nie podajemy w wątpliwość możności poszukiwania przez przedsiębiorcę zysku. Widzimy jednak inną drogę, po której należy kroczyć, aby osiągnąć poprawę stosunków gospodarczych w przemyśle. Przedewszystkiem racjonalizacja i obniżenie z jej pomocą kosztów produkcji. Jest to jedynie pewny sposób zwiększenia dobrobytu. P. Wyrobisz we wspomnianej rozprawie pisze, iż stan naszych przedsiębiorstw pod względem racjonalizacji jest nietylko daleki od ideału, ale nawet od stanu, dyktowanego zdrowym rozsądkiem. Przeprowadzając naukową organizację pracy, należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na optymalne wykorzystanie maszyn, a mniej na wprowadzanie nowych, co zwykle powoduje redukcję robotników. Obok zacofania technicznego nasz przemysł znamionuje przerost administracji, pochłaniający znaczną część dochodu. Jeśli przytem dołączymy wysokie pensje, djety i tantjemy dyrektorów i członków rad, otrzymamy niemałą pozycję nieuzasadnionych kosztów produkcji. Podobnie organizacja handlowa przedsiębiorstw jest nieracjonalna. Między wytwórcą a spożywcą istnieje łańcuch pośredników, podbijających ceny towarów. Nic dziwnego, że koszty rozprowadzenia towaru do konsumenta są wysokie.

Zwiększania zysku nie można przeprowadzać przez obniżkę płac, gdyż to pogorszy tylko sytuację. Należy raczej stwarzać możliwości jaknajlepszych zarobków i przez to wzmóc konsumcję rynku wewnętrznego. Ma się wrażenie, że p. Wierzbicki jest zdania, iż wysokie płace idą zawsze w parze z wysokiemi zyskami. Otóż nie zawsze tak jest. Były już okresy w gospodarstwie polskiem, kiedy zyski rosły, płace zaś utrzymywały się na tym samym poziomie. Trzeba było wzmożonej akcji i nawet zaciętej walki, prowadzonej przez robotników, aby osiągnąć słuszną podwyżkę płac. Należy dodać, że odpowiednie płace wpływają nie-

tylko na zwiększenie spożycia, ale i wydajności pracy przez wzrost zainteresowania robotników rozwojem produkcji oraz że zwiększają kapitalizację drogą oszczędności wśród szerokich rzesz robotniczych.

*
* *

Nie mniej ważnem zagadnieniem jest problem ubezpieczeń społecznych. Godząc się z konieczności z faktem istnienia ubezpieczeń społecznych, Lewjatan wysuwa projekt umorzenia zaległości, jakie się ubezpieczalniom należą (około 130 milj.) oraz obniżenia składek ubezpieczeniowych. P. Wierzbicki za wzór w tej dziedzinie podaje Amerykę, kraj „wielkich zarobków i wysokiej stopy życia", co miało być osiągnięte przez pozostawienie jednostkom swobody gospodarczej i społecznej oraz własnej inicjatywy. Słaba jednak strona inercji rządowej oraz braku ubezpieczeń społecznych wystąpiła szczególnie jaskrawo w okresie kryzysu, gdy miljony robotników znalazły się w nędzy, bo i bez zarobków i bez rent ubezpieczeniowych, ani własnych oszczędności (polityka wydawania zarobków i oszczędzania przez przedsiębiorstwa). Właśnie ten stan rzeczy zmusił prezydenta Roosevelta do zarządzeń, których lewjatan nie przewidywał, jak zwiększenie zarobków i skrócenie czasu pracy.

P. Wierzbicki sądzi jednak, że nie można w Polsce stosować polityki społecznej z okresu przed Rooseveltem, lecz wskazuje drogę pośrednią i wygłasza następujący pogląd na ubezpieczenia społeczne: „Zadaniem ubezpieczeń społecznych powinno być zdjęcie ze społeczeństwa ciężaru utrzymywania jednostki, dotkniętej klęską życiową, i stworzenie dla niej w tym celu pewnych rezerw, zapewniających minimum egzystencji. Minimum komfortu egzystencji jest już kwestją przedsiębiorczości jednostki i jej umiejętności zgromadzenia sobie pewnych rezerw. Warunki życia zmuszają nas, abyśmy w ten sposób ograniczyli nasze ubezpieczenia społeczne. Świadczenie w wypadku klęski życiowej powinno być ograniczone do najściślejszego minimum — takiego tylko, aby dotknięta klęską jednostka mogła istnieć i nie stała się dla społeczeństwa ciężarem. Na więcej nas nie stać. Względny komfort życia zapewnić może tylko własna zapobiegliwość i oszczęd-

ność". „Chcemy utrzymać ubezpieczenia społeczne, ale musimy je dopasować do naszych możliwości. Do koncepcji Bismarcka przeszczepić musimy zdrową myśl rasy amerykańskiej, że na to człowiek działa i pracuje, ażeby zabezpieczyć sobie przyszłość". „W tym kierunku trzeba ubezpieczenia nasze zreformować, jeśli rzeczywiście chcemy zmniejszyć bezrobocie i zatrudnić pół miljona rocznego przyrostu ludzi".

Pogląd ten na zadanie ubezpieczeń jest typowo kapitalistyczny. Celem ubezpieczeń nie będzie zabezpieczenie stałości egzystencji robotnikowi i jego rodzinie, lub też, jakby to włoch-faszysta określił, dobro narodu i rasy,[1] lecz „zdjęcie ze społeczeństwa ciężaru utrzymania jednostki, dotkniętej klęską życiową".

Mówi się w przytoczonych zdaniach o „minimum egzystencji", o „minimum świadczeń", o gromadzeniu oszczędności przez robotnika i t. p. Skoro się sugeruje pogląd, jakoby dotychczasowe ubezpieczenia stwarzały dla robotnika, korzystającego z ubezpieczeń, względny komfort, to, znając nasze stosunki gospodarcze, można się zapytać, jak ma wyglądać to „minimum egzystencji"? Przecież świadczenia, otrzymywane z ubezpieczalni, szczególnie obecnie, kiedy zarobki spadły od 20 do 80%, pozwalają na lichą i nędzną wegetację! Co tu można jeszcze mówić o gromadzeniu oszczędności, kiedy zarobki w aktualnych warunkach nie wystarczają na względne wyżywienie robotnika i jego rodziny.

Jaka jest wartość wówczas człowieka, któremu się pozwala zaledwie „istnieć"? Wtedy dopiero staje się on ciężarem dla społeczeństwa, gdyż tworzy element destrukcyjny, czekający na okazję, w której mógłby sobie sam przeprowadzić rozdział dochodu.

Po zapoznaniu się z poglądem Lewjatana na ubezpieczenia socjalne, można zgóry przewidzieć jego stosunek do nowej ustawy t. zw. scaleniowej ubezpieczeń społecznych.[2] Lewjatan domaga się wprowadzenia tej części ustawy, która dla przemysłu przyniesie

[1] Prof. Witold Krzyżanowski, *Polityka ekonomiczna faszyzmu*. Lublin 1933, s. 151

[2] Ustawa z dn. 28.III.1933 r. ogłoszona w Dz. U. R. P. Nr. 51.

oszczędności, a odroczenia do lepszych czasów realizacji ubezpieczeń na starość i inwalidztwa.

*
* *

Wobec usztywnienia płac przez umowy zbiorowe Lewjatan uznaje za właściwe, aby władze państwowe nie wywierały na przemysł nacisku, mającego na celu zawieranie nowych lub utrzymywanie dawnych, wygasających umów o pracę, zarówno w zakresie działalności inspekcji pracy, jak i komisarza demobilizacyjnego na Górnym Śląsku. Ustalania płac należy, ich zdaniem, dokonywać w drodze bezpośrednich umów między pracownikami i pracodawcami bez nacisku właściwych władz.

W rzeczywistości, umowy zbiorowe stanowią wielki postęp społeczny i są jego najzdrowszym objawem. Nic innego, jak koncentracja życia przemysłowego i troska o spokój społeczny stanowią źródło instytucji umów zbiorowych. Umowa zbiorowa broni też często samego przedsiębiorcę przcd współzawodnikami przez wyrównywanie kosztów produkcji. Myli się Lewjatan, gdy sądzi, że umowa zbiorowa nie daje przedsiębiorcy żadnych bezpośrednich korzyści a jedynie go krępuje, gdyż usztywnia płacę.

Pozycja nasza w obronie umów zbiorowych jest tem korzystniejsza, że niema dziś rządu nawet najbardziej liberalnego, któryby nie doceniał wielkiego praktycznego znaczenia zbiorowych umów o pracę, a są już państwa, gdzie umowy zbiorowe, są prawem obowiązującem pracodawców i robotników. Nie można pozostawić udziału pracy w dochodzie wolnej grze, lecz należy otoczyć ją opieką państwa. Gdyby stosunki normowane były, jak to sobie życzy Lewjatan, drogą umów indywidualnych, wysokość płac określaliby najsłabsi z robotników, gotowi przyjąć, ze względu na ciężkie położenie, jaknajniższe wynagrodzenie, aby tylko cośkolwiek zarobić. Zdrowy stan gospodarstwa wymaga, aby umowę zbiorową uczynić prawem, tworzonem przez zainteresowane grupy zawodowe pod kontrolą państwa w obrębie ramowej ustawy. Unormują się wówczas łatwiej stosunki gospodarcze i społeczne, gdy robotnik stanie się w pewnej mierze współpracownikiem przedsiębiorcy.

*
* *

Na zakończenie parę uwag na temat wpływów programu Lewjatana na program rządu w zakresie polityki społecznej. W marcu b. r. p. premjer Prystor zaznaczył, iż rząd, dążąc do poprawy sytuacji w przemyśle przez obniżenie kosztów produkcji, nie pominął „bardzo ważnego elementu wśród tych kosztów mianowicie obciążeń socjalnych”.[1] P. premjer zapewnił jednocześnie, że rząd nie dąży do zniesienia t. zw. zdobyczy socjalnych. Chodzi jedynie o pewne modyfikacje w tej dziedzinie, których wyrazem są uchwalone: ustawa scaleniowa oraz nowela do ustawy o urlopach i czasie pracy. Rząd zdaje sobie sprawę, zdaniem p. premjera, że ustawy te wymagają od polskiego świata pracy pewnych wyrzeczeń. Robi to jednak w przekonaniu, że wyrzeczenia te wyjdą tylko na dobre warstwom robotniczym, bowiem zmiany ustawodawstwa socjalnego, zaprojektowane przez rząd i zatwierdzone przez sejm, mają na celu doprowadzić do zwiększenia stanu zatrudnienia.

Z podanych motywów przez p. premjera widzimy, że są one te same, co i motywy podawane przez Lewjatana i one rząd przekonały w pewnej mierze, skoro część postulatów zrealizowano z pewnemi tylko zmianami. Ta częściowa realizacja postulatów Lewjatana nie znaczy, aby rząd zupełnie ten program akceptował. Przemówienie p. ministra Lechnickiego z dn. 17.IX.1933 r. w Katowicach[2] oraz niektóre projekty rządu, jak np. o nadzwyczajnych komisjach rozjemczych dla załatwiania zatargów zbiorowych w przemyśle i handlu, są dowodem troski rządu o warstwę robotniczą. Zrealizowanie niektórych postulatów Lewjatana jest może następstwem tego, że warstwa robotnicza nie posiada sprecyzowanego programu gospodarczego własnego, któryby wywarł wpływ na politykę gospodarczą rządu.

---

[1] Exposé p. premjera R. M. A. Prystora wygłoszone w sejmie dn. 21.III b. r. Polska gospodarcza z. 12 z dn. 23.III.1933

[2] Możność pracy — prawem, Front Pracy Nr. 1 październik.

DOKUMENTY.

Narodowo-socjalistyczny program Gotfryda Federa.

Feder należy do teoretyków narodowego socjalizmu w Niemczech. Przed paru laty ogłosił drukiem program dla tego stronnictwa. Przytaczamy go tutaj w całości, jako dokument, dający ideowe podłoże i zrozumienie ruchu hitlerowskiego. Jest w nim skondensowana filozofja i dążenia praktyczne.

„Naszym celem jest odrodzenie Niemiec i wolności niemieckiej pod znakiem genjuszu niemieckiego.

Ku temu prowadzi następująca droga.

I.

Podstawową zasadą teorji państwa jest to, że cesarstwo niemieckie jest ojczyzną niemców.

a) Polityka zewnętrzna:

1. Stworzyć państwo wyłącznie narodowe, obejmujące wszystkie ludy niemieckie.

2. Energicznie bronić interesów niemieckich zagranicą.

b) Polityka rasowa:

3. Zabronić żydom i wszystkim cudzoziemcom dostępu do wszystkich urzędów publicznych, związanych z wielką odpowiedzialnością.

4. Zabronić przychodźtwa żydów wschodnich i wszystkich cudzoziemców-pasorzytów. Cudzoziemców i uciążliwych żydów można wypędzić.

c) Prawa obywatelskie:

5. Prawa obywatelskie mogą posiadać tylko niemcy, którzy świadomie uczestniczą w kulturze i jedności niemieckiej.

6. Kto nie jest niemcem, ten może żyć w Niemczech tylko jako gość i podlega odrębnym prawom.

7. Prawa i czynności niemców mają pierwszeństwo przed prawami i czynnościami tych, którzy pochodzą z obcych państw.

II.

Podstawową zasadą polityki ekonomicznej jest to, że gospodarstwo narodowe powinno zaspokajać potrzeby spożywców; nie jest jego zadaniem zapewnić ulokowanemu kapitałowi najwyższy dochód.

8. Socjalizm narodowy uznaje prywatną własność i oddaje ją pod opiekę państwa.

9. Ale dobro powszechne sprzeciwia się temu, aby bogactwo nadmiernie skupiało się w rękach niewielu.

10. Wszystkich niemców łączy obowiązek współpracy dla tego samego dzieła postępu materjalnego i moralnego.

11. Nie tracąc z oczu tej współpracy, nakazanej wszystkim niemcom, i szanując własność prywatną, każdy niemiec ma prawo zbogacania się na swój sposób i prawo rozporządzania według swej woli owocami swej pracy.

12. Sprawne funkcjonowanie gospodarstwa narodowego, w szczególności pomyślność rolnictwa wymagają utrzymania zgodnej współpracy małych, średnich i wielkich przedsiębiorstw.

13. Wszystkie przedsiębiorstwa, zorganizowane w spółki, będą upaństwowione.

14. Będą skazani na karę śmierci lichwiarze i spekulanci oraz ci, którzy bez żadnych skrupułów zbogacają się kosztem ludu.

15. Każdy niemiec będzie zobowiązany do pracy obowiązkowej w ciągu roku.

III.

Zasadą podstawową polityki finansowej jest to, że finanse są na usługach państwa. Nie można dopuścić do tego, aby wielcy finansiści tworzyli państwo w państwie.

Stąd naszym celem jest usunąć niewolnictwo procentów:

16. Przez zwolnienie państwa od zobowiązań finansowych (długi i procenty) względem wielkiego kapitału.

17. Przez upaństwowienie Banku Rzeszy (spółka akcyjna) i banków emisyjnych.

18. Przez żądanie, aby państwo odstąpiło od systemu pożyczek a zapewniło sobie pieniądze, potrzebne na wykonanie

wielkich robót publicznych (wykorzystanie w szerszych rozmiarach sił wodnych, budowa środków komunikacyjnych i t. d.), drogą emisji „bonów Kasy Państwowej”, niepobierającej procentów; w razie potrzeby, państwo będzie się posługiwać obrotem bezgotówkowym.

19. Przez stabilizację marki.

20. Przez utworzenie, dla potrzeb rozbudowy i życia gospodarczego, banku użyteczności publicznej, który pożycza pieniędzy, zwrotnych bez procentu.

21. Przez radykalną zmianę systemu podatkowego według zasad gospodarstwa społecznego; przez zniesienie opłat pośrednich, które uciskają spożywców, oraz niektórych podatków, niedogodnych dla wytwórców.

IV.

Zasadą podstawową polityki społecznej jest to, że dobro powszechne jest najwyższem prawem.

22. Ubezpieczenia na starość będą znacznie ulepszone. Upaństwowienie systemu rent dożywotnich. Każdy niemiec będzie miał prawo do odpowiedniej renty, począwszy od pewnego roku życia lub w razie inwalidztwa.

23. Wszyscy ci, którzy są zatrudnieni w przedsiębiorstwach, wytwarzających dobra materjalne lub moralne, będą uczestniczyć w zyskach w zależności od lat pracy i wieku, ale jednocześnie będą oni odpowiedzialni za sposób, w jaki zakład pracy spełnia swe zadanie gospodarcze i społeczne.

24. Ulegną konfiskacie wszystkie zyski, osiągnięte w czasie wojny i rewolucji, a niepochodzące z uczciwej pracy, jak również wszystkie bogactwa, zrobione przez chciwców i lichwiarzy; osiągnięte w ten sposób pieniądze będą przekazane do Kasy Przezorności Społecznej.

25. Kryzys mieszkaniowy zwalczy się przez budowę obszernych mieszkań w całej Rzeszy z pomocą pieniędzy, pożyczonych z Banku rozbudowy i gospodarstwa, którego utworzenie przewiduje p. 20.

V.

W dziedzinie kulturalnej, naszym celem jest rozwój nauk i sztuki na podłożu państwa, politycznie wolnego, gospodarczo zdrowego.

Do osiągnięcia realnego tego celu służą:

26. Wychowanie, które wyda ludzi, cieszących się zdrowiem fizycznem i moralnością ducha. Wychowanie oprze się na wielkiej tradycji niemieckiej.

27. Całkowita wolność religijna, całkowita wolność myśli.

28. Wyjątkowo szczególna ochrona wyznań chrześcijańskich.

29. Zniesienie i zakaz wyznań, które obrażają poczucie moralności germańskiej i które nauczają doktryn przewrotnych, szkodliwych dla państwa i ludu.

30. Zakaz książek, dzienników, przedstawień teatralnych, dzieł sztuki, filmów, wywierających jakikolwiek wpływ ujemny.

31. Wolność nauczania wyższego i wyrabianie zdolnych szefów.

VI.

W dziedzinie wojskowej.

32. Naród uzbrojony: wszyscy niemcy będą mieli prawo do służby wojskowej.

33. Zniesienie armji zawodowej.

34. Stworzenie armji narodowej dla obrony ojczyzny. Na czele armji stanie zawodowy korpus oficerski, mający wyraźne poczucie kastowe.

VII.

Reformy różne.

35. Reforma prasy: Zakaz wszelkich publikacyj, mogących szkodzić interesom ludu niemieckiego. Będą odpowiedzialni za swe czyny wszyscy, którzy rozsiewają wiadomości błędne lub zniekształcone.

36. Reforma prawa głosowania: Kampanje wyborcze muszą utracić swój charakter, z gruntu niemoralny. Zniesienie niedpowiedzialności parlamentarnej.

37. Utworzenie Izby rzemiosł i zawodów.

38. Reforma sprawiedliwości w dziedzinie prawa rolnego: Uznanie zasady własności rolnej; zniesienie hipoteki na ziemi dla wierzycieli prywatnych; państwu przysługuje prawo pierwokupu, zwłaszcza gdy będzie chodzić o roszczenia cudzoziemców i żydów; w razie uznania gospodarki za niedostateczną, ziemia będzie zasekwestrowana i zarządzana przez państwo.

Prawo cywilne: surowsza niż dzisiaj ochrona honoru i zdrowia ludzi; ochrona, jaką zapewniają dzisiaj ustawy, jest przeważnie funkcją bogactwa.

39. Reformy prawa publicznego:

Forma rządu: Temperamentowi niemieckiemu najlepiej odpowiada rząd autokratyczny. Plebiscyt postanowi, czy najwyższy zwierzchnik ma być monarchą wybranym przez naród czy prezydentem.

Federacyjny charakter Rzeszy:

Cesarstwo niemieckie składa się z różnych krajów, złączonych węzłami krwi i wspólnemi dziejami, przeto państwa sfederowane powinny posiadać najbardziej obszerną autonomję w zarządzaniu swemi sprawami wewnętrznemi.

Do Rzeszy będzie należeć: reprezentacja narodu niemieckiego na terenie międzynarodowym; tylko do niego należą sprawy paszportowe i celne, armja lądowa i morska.

Urzeczywistnieniu politycznego i ekonomicznego programu narodowo-socjalistycznego sprzeciwiają się trojakiego rodzaju przeciwnicy: marksizm, parlamentaryzm i w szczególności wielki kapitalizm, chciwy zysków, kapitalizm, który uzależnił od siebie całkowicie i marksizm i kapitalizm.

1. Nasza walka z marksizmem kieruje się przeciw doktrynie żyda Karola Marksa, zmierzającej do rozbicia państwa; przeciw walce klasowej, rozbijającej lud; przeciw doktrynie, szkodliwej ze stanowiska gospodarczego, zaprzeczającej prawa własności prywatnej; wreszcie przeciw materjalizmowi historycznemu.

2. Nasza walka przeciw parlamentaryzmowi kieruje się przeciw nieodpowiedzialności t. zw. przedstawicieli ludu, którzy na mocy immunitetu parlamentarnego nie odpowiadają nigdy za praktyczne następstwa ich głosowania; następnie kieruje się prze-

ciw wszystkim szkodliwym skutkom ustroju, przeciw niemoralności, faworytyzmowi, korupcji; wreszcie i przedewszystkiem — przeciw rządowi, zależnemu od takiego parlamentu.

3. Nasza walka przeciw religji pieniądza, walka, której dwie powyższe są podporządkowane, kieruje się przeciw międzynarodowej finansjerze, t. j. przeciw nieludzkiemu wyzyskowi w dziedzinie finansowej i ekonomicznej naszego ludu przez kapitalizm, chciwy zysków.

Tę to walkę, na poziomie wyższym — walkę zaciętą sił duchowych przeciw materjalizmowi bez duszy, przeciw egoizmowi i chciwości, przeciw wszelkim rozkładowym następstwom tego ducha materjalistycznego, tę to walkę stwierdza się we wszystkich dziedzinach życia publicznego.

W gruncie rzeczy chodzi tu o antagonizm dwóch filozofij, istotowo różnych. Jedna jest odblaskiem genjusza twórczego, aktu czystego, druga wykazuje ducha niepokoju i nienasyconego. Mimo związków ziemskich, duch twórczy, wznosi się do świata nadprzyrodzonego, wciela się głównie w aryjczyków; duch materjalistyczny, wyganiany wszędzie, ale uparcie wiążący się ze sprawami tego świata, skupiający wszedzie i wymieniający towary, wciela się głównie w żydów.

Zgodnie z antysemityzmem ruch narodowo-socjalistyczny widzi w duchu żydowsko-materjalistycznym źródło wszelkiego zła, ale rozumie nadto, że ta walka, największa w historji powszechnej, nie może się ograniczyć do kilku żądań, wyłącznie negatywnych, antysemickich. Z tego powodu polityczny i gospodarczy program narodowego socjalizmu wznosi się ponad antysemityzm, część istotną, ale negatywną tego programu. W części pozytywnej program ten wskazuje obraz działalności twórczej, pracy i produkcji, co jest charakterystyczne dla państwa narodowo-socjalistycznego.

Po osiągnięciu tego ostatecznego celu partja rozwiąże się. Wtedy narodowy socjalizm będzie już duchową substancją całego ludu niemieckiego. Zresztą, już dzisiaj, partja robotnicza niemiecka narodowo-socjalistyczna nie jest partją polityczną w zwykłem znaczeniu tego słowa: skupia ona, wokół energicznych i rozum-

nych przywódców, wszystkich tych niemców, zdecydowanych, pewnych lepszej przyszłości, pragnących wyrwać Niemcy z poniżenia i słabości zewnętrznej, z niezgody i niemoralności wewnętrznej, aby nanowo uczynić z Niemiec, wielką potęgę, nakazującą respekt, i aby doprowadzić naród niemiecki do jedności, do zdrowej sytuacji gospodarczej, do kwitnącej cywilizacji i wysokiej kultury.

Przygotowujemy przyszłość cesarstwa, marzonego przez wszystkich wielkich proroków kraju, jak Gerbei'a:

w oczach cudzoziemca będziemy jednym wielkim narodem
uzbrojonym i strasznym,
skupionym koło tego samego sztandaru;
w naszych oczach ojczyzna będzie bogata i różnorodna,
każda dzielnica zachowa swe tradycje".

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

W sprawie beatyfikacji Królowej Jadwigi. J. E. Ks. Metropolita Krakowski, Adam Sapieha wydał odezwę w sprawie beatyfikacji Królowej Jadwigi treści następującej:

„Obchody uroczyste, jakie odbyły się po całej Polcse ku czci Królowej Jadwigi, a ostatnio wobec całego Episkopatu polskiego i tysięcznych rzesz zgromadzonych u stóp Jasnej Góry, wręczenie mi próśb o wniesienie do Stolicy św. gorącego pragnienia, by ona była policzoną do grona świętych, zniewalają mię do odezwania się w tej sprawie do katolickiego społeczeństwa polskiego. Nadewszystko musimy zjednać sobie błogosławieństwo Boże w tem przedsięwzięciu, a na to potrzeba, byśmy wszyscy w Polsce gorąco zanosili o to modły. Musimy kołatać, by P. Bóg tym razem raczył już doprowadzić starania nasze do upragnionego celu, zaświadczyć znakiem Swej wszechmocy zgodność naszych pragnień z wolą Swoją.

Koniecznem jest dalej z naszej strony zbierać wszelkie szczegóły czy to jej życia, czy kultu, jaki jej był oddawany od chwili jej zgonu. Wzywamy też wszystkich, by, jeżeli co im jest

wiadomem, dokładnie przesyłali pod adresem Kurji arcybiskupiej w Krakowie.

Jak to już gdzieindziej powiedzieliśmy, ufamy mocno, że posiadamy przepiękne dowody nadzwyczajnych cnót naszej Królowej. Podstawą, na której Kościół może oprzeć swój wyrok, jest przedewszystkiem życie osobiste. Życie Jadwigi dojrzewało przez cały przeciąg jej ziemskiej pielgrzymki do coraz to wyższej doskonałości i cnoty, aż wkońcu przeszło w umartwieniu i ofierze z siecie w zupełne wyrzeczenie się w zjednoczeniu z wolą Bożą.

Zawiedzione nadzieje tych, co pragnęli wraz z jej ręką posiąść koronę, jak też i krzyżaków, strojących się w gorliwość o rozszerzenie wiary, a łaknących tylko zdobyczy, były powodem obrzucenia jej wstrętnemi oszczerstwami. Na nieszczęście oszczerstwa te znalazły i w Polsce wiarę, lub też takich, co je powtarzali dla interesu, a nie zamilkły do dzisiaj i dlatego jesteśmy zmuszeni o nich mówić. Nie obroniło Królowej współczesne „odszczekanie publiczne oszczercy,“ ani coraz bardziej rosnąca miłość i cześć narodu. Nie umiano się zdobyć na rozstrzygające odparcie nieprawdy. Dopiero dzisiejszym wybitnym historykom naszym zawdzięczamy stanowcze wyjaśnienie sprawy jej małżeństwa z Władysławem Jagiełłą, które Stolica św. zbadała i uważała zawsze za ważne.

P. Bóg, doświadczając Jadwigę cierpieniami, prowadził ją drogą uświęconą przez Chrystusa Pana, która stała się drogą uprzywilejowaną świętych. Jak to bywa u tvch dusz wybranych, gdy one udoskonalone są ogniem boleści i męką krzyżów—równocześnie dzieła przez nich podjęte Bóg błogosławi i daje im nadzwyczajne powodzenie. Tak też było w życiu Jadwigi; sama krzyżami dotknięta, rzuca podwaliny i kreśli wielkie linje swych przedsięwzięć, których nawet nie ma zadowolenia oglądać, gdy dojrzeją—ale one rozwijają się po jej śmierci i przetrwają wieki. Ona położyła fundament pod nawrócenie i połączenie z Litwą, ale dopiero zwycięstwo grunwaldzkie je ustala i zabezpiecza. Ona pracuje nad ożywieniem Akademji Jagiellońskiej i na ten cel oddaje wszystko co posiada, ale dopiero jej małżonek po jej zgonie wykonuje jej zlecenia. Ziemie ruskie przez nią włączone

do państwa polskiego, ale dopiero po długich latach dochodzi tam do unji Kościoła wschodniego.

Królowa Jadwiga działała z najwyższych pobudek, kieruje nią miłość Boża i ludzi, a nie szuka łatwych i szybkich sukcesów dla własnej chwały. Jej działalność jest pracą apostolską, nie zwycięstwem oręża i siły. A nie łatwo znaleść kogo, ktoby tyle dusz zyskał Chrystusowi i Kościołowi. Jak jaśnieje cnotami osobistemi, tak też jest wzorem postępowania królewskiego i politycznej działalności wedle zasad Chrystusowych. Jako królowa — a godność tę wykonywała i po ślubie, przestrzega we wszystkiem sprawiedliwości w rządzeniu; istnieją wyroki sądowe, w których ona broni jej zachowania. Jest jednak i matką swego narodu z miłością otaczając najbiedniejszych i przychodząc im z pomocą. Zdając sobie sprawę, że potęga i powodzenie państwa przedewszystkiem na wysokim poziomie umysłowym i moralnym poddanych polega, przyswaja narodowi kulturę chrześcijańską zachodu. Jako prawdziwa chrześcijanka, usilnie stara się o zachowanie pokoju z państwami sąsiedzkiemi, podbija narody nie wojenną wyprawą, ale braterstwem narodów i siłą prawa działa, by im przysporzyć dobrobyt i ochronić od niebezpieczeństw. Wciela wzniosłą ideę pokoju Chrystusowego w Królestwie Bożem na świecie w swe panowanie i w swej działalności na całą ludzkość, która jedynie idąc za jej wzorem osiągnąć może owoce upragnionego pokoju, uzyskać nawrót z dziś trapiącego ludzkość niebezpieczeństwa popadnięcia w zdziczenie.

Zebrawszy pokrótce parę myśli, jakie były rzucane wśród uroczystości naszej królowej, widzimy jaką wspaniałą postać mieliśmy na naszym tronie i jak zasłużonem będzie staranie nasze, by ją wynieść na ołtarze. Przedstawia ona nam doskonały typ prawdziwej chrześcijanki, mądrej, wiernej przykazaniom bożym królowej, dobroczynnej matki narodu i ludzkości. Gorliwie więc musimy zabrać się do zebrania i przedstawienia materjału koniecznego a ufamy, że całe społeczeństwo nasze będzie w tem pomagało.

Dan w Krakowie, dnia 10 października 1933 r. w rocznicę zwycięstwa pod Chocimem.

† *Adam Stefan Sapieha*
Książę Arcybiskup.

Papieskie Dzieła Misyjne. Głównem źródłem dochodów Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, owego ministerstwa dla spraw misyjnych z centralą w Rzymie, są składki, zbierane przez owe stowarzyszenia, popierające misje, a podniesione przez Ojca św. do godności Papieskich Dzieł Misyjnych. Zaliczamy do nich trzy, mianowicie:

1. *Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary*, pierwsze i najważniejsze z wszystkich, przychodzi z pomocą misjom katolickim w wszystkich potrzebach.

Członek, którym może być każdy katolik od skończonego dwunastego roku życia, odmawia codziennie 1 Ojcze nasz, 1 Zdrowaś Marjo z westchnieniem: „św. Franciszku Ksawery, módl się za nami!" i składa co tydzień 5 groszy. Składający tę ofiarę otrzymują bezpłatnie wychodzący w Poznaniu dwumiesięcznik misyjny „Roczniki Pap. Dzieła Rozkrzewiania Wiary i Pap. Dz. św. Piotra Ap." tak, że na każdy dziesiątek przypada 1 egzemplarz.

2. *Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła* popiera budowę seminarjów duchownych w krajach misyjnych i utrzymuje je, aby wytworzyć szeregi duchowieństwa rodzimego.

Członek odmawia codziennie dwa wezwania: a) „O Marjo Dziewico, Królowo Apostołów, módl się za nami!" — b) „Św. Piotrze, Książę Apostołów, módl się za nami i za seminarjami krajowemi", oraz składa rocznie 1 zł., a najmniej 50 groszy.

3. *Papieskie Dzieło św. Dziecięctwa Pana Jezusa* otacza opieką i wychowuje na katolików dzieci pogańskie.

Członek, którym może być każde dziecko do dwunastego roku życia, odmawia codziennie 1 Zdrowaś Marjo, dodając: „Najświętsza Panno Marjo, módl się za nami i za biednemi dziećmi pogańskiemi" i składa 5 groszy miesięcznie.

Ponieważ tylko pomoc, ujęta w ramy organizacji, jest dla Kościoła prawdziwą pomocą, przeto każdy katolik winien być członkiem jednego z wyżej wymienionych Papieskich Dzieł Misyjnych. Stolica Apostolska w ten sposób uzyska podwójną od nas pomoc w nawracaniu pogan, raz duchową, bo członkowie Papieskich Dzieł Misyjnych w modlitwach za pomyślność misyj łączą się z bezustannemi modlitwami Kościoła, a powtóre, materjalną,

bo z małych składek członków wyrasta wcale pokaźna kwota, którą się zasila placówki misyjne, rozrzucone po całym świecie.

Tylko zorganizowaną pomocą nawrócimy niezliczone rzesze pogan, pogrążonych w ciemnościach bałwochwalstwa i zabobonu. Misjonarz bowiem, zdala od swoich pracujący wśród niezmiernych trudów i znojów, musi mieć tę moralną pewność, że w swych zabiegach około pozyskania dla Chrystusa nowych owieczek nie jest odosobniony, lecz poparty przez całe społeczeństwo katolickie. To dodaje mu otuchy i bodźca do pracy, to jest dlań rękojmią, że wysiłek jego obfity przyniesie plon.

W obecnym Roku Świętym, który jest również Rokiem Misyj, hasło nasze „Misjom służ" realne przybierze kształty, jeżeli każdy katolik stanie się czynnym członkiem Papieskich Dzieł Misyjnych, a tem samem *stale* popierać będzie misje modlitwą i ofiarą.

Konkordat niemiecki i sprawy z nim związane.

Zawarcie Konkordatu między Rzeszą a Stolicą Apostolską nie przestaje interesować opinji, jako zjawisko doniosłe i niezwykłe. I dlatego wracamy jeszcze do strony społecznej i politycznej tego faktu. Prawne omówienie podamy niezadługo.

* * *

Przypominamy, że pierwsze rozmowy w sprawie Konkordatu prowadził von Papen 9 kwietnia b. r. Wraz z nim niemców reprezentował J. E. ks. Biskup Groeber z Tryburga badeńskiego i ks. prałat Ludwik Kaas, b. prezes centrum. Podpisania Konkordatu dokonano 20 lipca 1933 r., wymieniono dokumenty ratyfikacyjne w apartamentach Stolicy Apostolskiej w Watykanie 12 września b. r. W imieniu Stolicy Apostolskiej występował J. E. Kardynał Pacelli.

* * *

Rzecz jasna, zawarcie Konkordatu było dokonane dla osiągnięcia pewnych celów. Czy cele te były jednakowe po obu stronach? Czy „Watykan zaprzedał się Hitlerowi, jako ruchowi zwycięskiemu"?

Hitler, już jako kanclerz, parokrotnie zaznaczał, że jest katolikiem. Możnaby stąd wnioskować, że kierował się swoiście pojmowanem dobrem religji katolickiej, której zasady w innych wypadkach lekceważy i ignoruje, a już przynajmniej, że chciał zrealizować swe twierdzenie, iż religję uznaje za podstawę moralności publicznej, na której się pragnie oprzeć w walce z bezbożnictwem i socjalizmem. Napewno jednak kierował się przedewszystkiem chęcią wzmocnienia swego stanowiska wewnątrz kraju i na terenie międzynarodowym, że w szczególności pragnął zapewnić sobie spokój na terenie, na którym natknął się na jasny i zdecydowany sprzeciw, żeby tem intensywniej przeprowadzić swe cele polityczne i kulturalne. W dniu parafowania Konkordatu, 8 lipca 1933 r., ogłosił dekret, w którym na wstępie wypowiada następujące zdanie: „Zawarcie Konkordatu między Stolicą a rządem Rzeszy Niemieckiej wydaje mi się gwarancją, że przynależni do Rzeszy (obywatele) wyznania rzymsko katolickiego odtąd oddadzą się bez zastrzeżeń na służbę nowego państwa narodowosocjalistycznego". Oczywiście, Konkordat niema takiego znaczenia i nie nakłada na katolików niemieckich religijnego i moralnego obowiązku poparcia bez zastrzeżeń państwa hitlerowskiego. Jest dziecinnem twierdzenie, że Kościół zawarł Konkordat, aby poprzeć nowy ustrój polityczny w Niemczech. Mówiąc pospolicie, Kościół ma inne zmartwienia, niż przyszłość hitleryzmu. Zawierając Konkordat, Kościół nie wiąże się z danym ustrojem politycznym. Wiedząc o istnieniu takiej interpretacji przez hitlerowców i przez przeciwników Kościoła, kardynał Bertram w sierpniu b. r. w liście pasterskim do studentów teologji przypomina, że władza państwowa jest wartością, której istota nie zależy od zmian personalnych. I dlatego należy się posłuszeństwo władzy ustalonej. Wspólny list pasterski Biskupów wygłosił tę zasadę i uznał to, co nowe państwo robi dobrego w zakresie zwalczania bezbożności i moralności. Ale Kościół nie wiąże się z żadnym systemem politycznym, z żadną formą rządu i konstelacją partyjną. Ma własne zadania moralne i religijne. W samych Niemczech, dodajmy, utrzymywał stosunki z wszystkiemi rządami powojennemi bez względu na ich formę i zawierał Konkordaty. Przez zawarcie

Konkordatu Kościół nie potwierdził państwa hitlerowskiego, ani się z niem związał, ani uznał jego błędne doktryny i działania. Nie znaczy to jednak, że zawieranie Konkordatu nie miało skutków politycznych, które są następstwem, a nie celem ani motywem. Co się tyczy obywateli katolickich, to można przyjąć, że zawarcie Konkordatu złagodziło nastrój nieprzychylny do nowych form państwowych, że obudziło sympatję do nowego rządu, że, co więcej, złagodziło ostrość wystąpień biskupich, skoro Konkordat wprowadza pokój religijny i zasadniczo swobodę działalności Kościoła. Dalszy ciąg wspomnianego wyżej dekretu brzmi: „Zarządzam przeto: 1. Należy bezwłocznie cofnąć nakaz rozwiązania organizacyj katolickich, uznanych przez Konkordat, a których rozwiązanie zarządzono bez odpowiednich instrukcyj. 2. Należy odwołać wszystkie środki przymusu, zastosowane do duchownych i innych kierowników tych organizacyj katolickich. Podobne zarządzenia nie mogą się w przyszłości powtórzyć a gdyby zaszły, winni będą karani według istniejących przepisów. Jestem szczęśliwy, gdyż jestem przekonany, że już się zamknął nienawistny okres, w którym zbyt często interesy religijne i interesy polityczne wchodziły w konflikt, pozornie nierozwiązalny. Traktat zawarty między Rzeszą a Kościołem katolickiem przyczyni się także w tej dziedzinie do utrzymania pokoju, którego cały świat pragnie". Konkordat z konieczności hamuje zapędy hitlerowskie przynajmniej w tym zakresie, że napotyka granice względem ludności katolickiej. Uznaniem tej granicy i pewną abdykacją jest zobowiązanie się rządu Rzeszy w art. 31, że „nie będzie się zmuszać katolickich członków organizacyj państwowych do wykonywania rzeczy, niezgodnych z ich przekonaniami oraz obowiązkami religijnemi i moralnemi". Ten wpływ dodatni na przemianę i umoralnienie hitleryzmu będzie wywierać samo istnienie Kościoła i swobodna jego działalność. O pewnej zmianie nastrojów świadczy również transmitowanie nabożeństw katolickich przez radjo (od 15 paźdz.), przywrócenie krzyży w salach sądowych, utworzenie w październiku w Berlinie urzędu rozjemczego, którego zadaniem będzie usuwanie nieporozumień, mogących powstać między państwowemi a wyznaniowemi stowarzyszeniami młodzieży.

Von Papen, zdaje się, miał na widoku przedewszystkiem dobro wiary katolickiej, choć i jemu polityczne motywy nie były obce. Jest on praktykującym katolikiem, i to skłania do twierdzenia, że zmierzał do stworzenia lepszych, według jego mniemania, warunków istnienia Kościoła w Niemczech. O tych motywach mówił na kongresie socjologicznym profesorów w Maria-Laach dn. 22 lipca b. r. (według streszczenia w prasie niemieckiej): „Już za rządów Schleichera odczuwałem coraz większy ból, że rządy partyj utrudniają nadejście nowej ery. Powziąłem mocne postanowienie zapewnienia Kościołowi tego, czego potrzebuje do spełnienia swej Boskiej misji, i skutkiem tego przeprowadzenia rozdziału jaknajbardziej wyraźnego między Kościołem a polityką. W kanclerzu Rzeszy A. Hitlerze znalazłem człowieka, mającego bardzo jasne i zdecydowane pojęcia w tych sprawach... Obrady były długie i trudne. Ale Hitler rozumiał, że nie chodzi tu o osiągnięcie wyników mniej lub więcej ważnych, ale że trzeba raz na zawsze skończyć z epoką liberalną, z ideami kulturkampfu i osiągnąć możliwie największą współpracę wielkich potęg umysłowych, zdolnych do stworzenia nowej przyszłości Niemiec. Papież wiedział, że trzeba będzie usunąć liczne przeszkody a nawet narazić się w świecie katolickim na zarzut ryzyka. Ale rozumiał również, że kraje, jak Włochy, a teraz także Niemcy, tak się zasłużyły dla Chrześcijaństwa przez rozbicie bolszewizmu i ruchu bezbożniczego, że należy wszystko uczynić, aby poprzeć tę pracę... Podczas obrad gabinetu niemieckiego Hitler stale dawał dowody szerokiego umysłu, aby drobiazgową i zaczepliwą krytyką nie zwichnąć wielkiej linji, jakiej się trzeba trzymać w polityce wewnętrznej i zewnętrznej”.

Do czego zmierzała Stolica Apostolska? Nawet niektórzy katolicy na zawarcie Konkordatu patrzą ze stanowiska politycznego. Jest to stanowisko zupełnie błędne, gdyż zawierając konkordat Stolica Apostolska kieruje się jedynie moralnem i religijnem dobrem obywateli danego kraju, a nie motywami politycznemi, i dlatego zawiera Konkordaty z monarchami, prezydentami, dyktatorami, sułtanami, z katolikami i ludźmi innej religji, z niewierzącymi, o ile te rządy gotowe są uznać przynajmniej minimum wymagań

katolickich. Jeden z najbardziej odpowiedzialnych korespondentów rzymskich ogłosił, że Ojciec św. publicznie powiedział, iż gotów wejść w pertraktacje z samym diabłem, aby zapewnić zbawienie duszom ludzkim. Przypomniano to powiedzenie Papieża z powodu pogłosek o rzekomych konkordatowych pertraktacjach z Rosją sowiecką. Pertraktacyj takich nie było, ale wiadomo, że 14 maja 1922 r. podczas konferencji genewskiej Mgr. Pizzardo złożył dyplomatom memorjał, aby, nawiązując stosunki dyplomatyczne z sowietami, stawiały trzy warunki w zakresie polityki religijnej: „1. Zagwarantowanie całkowitej wolności sumienia wszystkim w Rosji, zarówno obywatelom, jak i cudzoziemcom. 2. Zagwarantowanie wolności prywatnego i publicznego sprawowania czynności religijnych i kultu. 3. Zagwarantowanie prywatnej własności wyznań religijnych; zwrot każdemu wyznaniu religijnemu nieruchomości, które do niego należały; poszanowanie nieruchomości, które posiada”. Przyjęcie tych warunków byłoby swojego rodzaju Konkordatem między sowietami i rządami państw chrześcijańskich, i miałoby pośrednio duże znaczenie polityczne.

Może Stolica Apostolska pragnęła uniknąć prześladowania katolików. Może takie prześladowanie groziło, może wisiała w powietrzu walka religijna, skoro Hitler zaczął przeprowadzać Gleichschaltung i Totale Staat.

Mówią niektórzy, że Stolica Apostolska obawiała się schizmy i kościoła narodowego. Groziło tak silne natarcie zorganizowanego hitleryzmu na katolików, już poddanych truciźnie hitlerowskiej, że w ogniu prześladowania mógł powstać kościół narodowy, upaństwowiony w jednolitem państwie. Hitler byłby drugim Lutrem. Trudno ocenić realność tego niebezpieczeństwa, ale wydaje się ono krzywdzące dla katolików niemieckich, którzy okazali tyle wytrwania i ofiarności w czasach przedwojennych i powojennych.

Von Papen podkreśla parokrotnie, np. w rozmowie dn. 20 lipca 1933 r., iż „Watykan jest przekonany, że walka z bolszewizmem i bezbożnictwem ma takie znaczenie decydujące, że Kościół winien poprzeć każdego, kto podejmuje tę walkę”.

Najważniejszym jednak motywem i zupełnie naturalnym było

zapewnienie Kościołowi i katolikom możności sprawowania w spokoju służby Bożej, życia zgodnie z przykazaniami Bożemi i kościelnemi oraz rozwijania działalności katolickiej. To są motywy istotne i decydujące: pokój, choćby kiepski, możliwość pracy i współpracy zamiast niepewności, tarć i walki. Konkordat zapewnia te warunki.

* * *

Wywołuje zdziwienie fakt, że się centrum rozwiązało, że, jak się mówi, Stolica Apostolska opuściła je i poświęciła, i to w okresie, w którym aresztowano najwybitniejszych działaczy katolickich lub zmuszono do wyjazdu za granicę.

Zarzut ten często się słyszy. Wynika on z niezrozumienia, czem jest Kościół, jaki jest stosunek Kościoła do polityki. Należy też wziąć pod uwagę specyficzną sytuację Kościoła i katolików w Niemczech.

Istnienie Kościoła i wyniki jego pracy nie opierają się na działalności politycznej i partjach. Kościół korzysta z przysług, jakie mu one oddają, i wzywa je do umacniania moralnych podstaw w życiu publicznem, do obrony religji i moralności. Ale to jest tylko pomoc. Gdy jest, Kościół z niej korzysta. Gdy jej niema, Kościół istnieje i działa swemi środkami, tak samo, jak niemi się posługuje, gdy ma pomoc stronnictw politycznych. Ale bywa i tak, że stronnictwa stają się dla niego ciężarem i przeszkodą.

Zdaje się że tak było w Niemczech.

Centrum, wraz z późniejszą bawarską partją ludową, ma wielkie zasługi dla Kościoła, dla obrony moralnych i religijnych zasad w życiu publicznem, w szkolnictwie, dla ugruntowania chrześcijańskiej polityki społecznej. Ale będąc taką zasłużoną ekspozyturą katolików, którzy w Niemczech stanowią mniejszość, zaczęło się wysuwać jak gdyby na pierwsze miejsce i skupiać koło siebie działalność katolików.

Miało się wrażenie, że centrum było nie tylko centrum w szeregu stronnictw politycznych, umiarkowaną partją między lewicą i prawicą, ale także — centrum działalności i myśli katolickiej. Koło centrum skupiały się różne organizacje społeczne,

nawet religijne. Księża stawali się jak gdyby funkcjonarjuszami i organizatorami centrum. Takiego się doznawało wrażenia. Wszak w Niemczech powstało nieznane gdzieindziej pojęcie „Katolicyzmu politycznego”. Było to skrępowanie żywotności katolickiej, osłabienie apostolskiej działalności a nawet jej paraliżowanie. Jest znamiennem, że ruch nawróceniowy do Kościoła jest silniejszy w Anglji, niż w Niemczech. To skupienie katolików koło centrum było też niezawodnie przyczyną silnego szowinizmu, który można było często obserwować wsród działaczy politycznych, nawet wsród księży, w czasopismach.

Po rozwiązaniu centrum sytuacja zmienia się całkowicie. Dokonywa się odrazu — w dawnych warunkach trzebaby było na to wiele czasu — nowe naturalne skupienie działalności katolickiej wokół Biskupów. Konkordat przewiduje tę możliwość i sankcjonuje ją w art. 31. Rozróżnia on trojakiego rodzaju organizacje. Po pierwsze, organizacje o celach religijnych, kulturalnych i charytatywnych zależą wyłącznie od władzy kościelnej i mają zapewnioną opiekę prawną. Powtóre, organizacje katolickie, które, obok powyższych, mają inne cele do spełnienia, w szczególności społeczne i zawodowe. Mogą one być włączone do organizacji państwowych, ale niezależnie od tego korzystają z opieki państwowej, o ile będą rozwijać swą działalność poza partjami politycznemi. Komunikat z 30 lipca b. r. wyjaśnia, że stowarzyszenia te mogą, ale nie mają obowiązku wejść do organizacyj państwowych. Włączenie nie oznacza zrzeczenia się własnego majątku, ani własnego życia, t.j. charakteru katolickiego i niezależności w spełnianiu swoich zadań, ani wybierania sobie zarządów. Po trzecie, organizacje młodzieży sportowe i inne, mające charakter zrzeszeń narodowych. Co do nich „dołoży się starań, aby umożliwić ich członkom wypełnienie obowiązków religijnych w niedzielę i inne dni świąteczne i nie zmuszać ich do wykonywania rzeczy, niezgodnych z ich przekonaniami oraz obowiązkami religijnemi i moralnemi”. Tym sposobem wpływ władzy kościelnej w zakresie religijnym i moralnym będzie się rozciągać na wszystkie organizacje katolików.

W październiku Biskupi utworzyli centralę niemieckiej Akcji Katolickiej w Düsseldorfie w Canisiushaus. W skład centrali

wchodzą przedstawiciele diecezjalnych związków Akcji Katolickiej. Asystentem kościelnym został Kardynał Schultze z Kolonji.

Takie przegrupowania nie odbywają się bez strat. Może odpadnie wielu słabych i takich, którzy się trzymali organizacyj katolickich tylko ze względu na ich znaczenie polityczne. Niejedna zasłużona organizacja padnie. Dn. 17 lipca zaczęto obrady w sprawie, jakie organizacje katolickie będą uznane przez Konkordat. W obradach wzięli udział dyrektor ministerjalny Dr. Rudolf Buttmann oraz J. E. Groeber, arcybiskup fryburski, i J. E. Berning, biskup z Osnabrück. Po tych obradach, dn. 19 lipca, ogłoszono następujący komunikat oficjalny: „Obrady prowadzone zgodnie, doprowadziły do dobrych wyników. W najbliższym czasie będzie ogłoszona lista stowarzyszeń uznanych. Już teraz można powiedzieć, że niektóre stowarzyszenia nie będą uznane albo że się dobrowolnie rozwiążą, jak np. Volksvereén für das Katholische Deutschland i Friedensbund deutscher Katholiken i inne". Ale niezawodnie działalność Kościoła i jego siła pociągająca oraz jego ekspansja apostolska wzrosną. Art. 32 postanawia, że „Stolica Apostolska wyda zarządzenia, na podstawie których wykluczone będzie należenie duchowieństwa i zakonników do stronnictw politycznych oraz ich działalność na rzecz tych stronnictw". Co jednak, jak dodaje protokuł końcowy, „nie oznacza ograniczenia w jakibądź sposób nauczania i publicznego wyjaśniania, co jest ich obowiązkiem, nauk i wskazań Kościoła, nietylko dogmatycznych, ale także moralnych". Tym sposobem duchowieństwo pozbędzie się dodatkowych zajęć, które spełniało, gdy centrum było niejako ekspozyturą i obrońcą katolików, jako mniejszości w protestanckiem państwie większości, i będzie mogło skupić swą działalność całkowicie na terenie duszpasterskim.

Jeżeli poprzednia analiza jest słuszną, zniknięcie centrum, jako szczytu piramidy, jest korzystne, ale zniknięcie centrum, jako pomocy Kościoła i normalnego organu społeczeństwa katolickiego, jest stratą. Wprawdzie Kościół zyskał prawne gwarancje swobody działalności wychowawczej i apostolskiej, ale wiadomo, że nieraz trzeba w parlamencie czy wobec władz poprzeć siłą organizacji i głosami prawo, które się posiada. Można przypuścić, że katolicy

będą wchodzić do partji narodowo-socjalistycznej i tam troszczyć się, jako osobna grupa, o zwycięstwo moralności katolickiej oraz o swobodę działalności Kościoła, albo że będą tworzyć nowe ugrupowania polityczne. Tak np. w począt. października powstała organizacja Arbeitsgemeinschaft Katholischer Deutscher dla współpracy z narodowym socjalizmem, aby utrzymać poprawny stosunek między państwem a Kościołem. Prezesem został von Papen, stanowiska kierownicze zajęli: podsekretarz stanu Hans Dauser z Monachjum, major Herman von Detten z Berlina, prezydent Rudolf von Bonsen z Kolonji i in. Dotychczasowe organizacje prorządowe katolików, Kreuz und Adler, Katholische Vereinigung für nationale Politik — rozwiązały się na skutek powstania Arbeitsgemeinschaft.

* * *

Wielu gorszyło się, że centrum ustąpiło tak łatwo z placu. Wywnioskowano stąd, że wśród centrowców przeważali tchórze, karjerowicze i ludzie bez przekonań. Wnioski te jednak są wyraźnie krzywdzące. Przywódcy centrum, mimo błędów, jakie popełnili, a to są rzeczy bardzo zwykłe i ludzkie, mieli wśród siebie bardzo wielu ludzi o wyższej doskonałości religijnej i moralnej, o subtelnem poczuciu odpowiedzialności. Jak więc wytłomaczyć to dobrowolne ustąpienie z placu? Wobec dążności rządu, po niebywałem zwycięstwie wyborczem, do stworzenia monopolu partyjnego w postaci jednego stronnictwa, może centrowcy, obliczywszy swe siły, przyszli do przekonania, że dla dobra kraju będzie lepiej, gdy ustąpią, niż gdyby byli zmuszeni przyjąć stanowisko negatywnej czysto opozycji i z tem stanowiskiem związać ogół katolików. Z drugiej strony: czy nie należy rozwiązać centrum, mimo że stąd powstaną straty i szkody, jeśli to uchroni katolików i Kościół od walki religijnej i umożliwi stworzenie prawnej gwarancji dla swobodnej pracy Kościoła, przesunie szczyt piramidy od centrum, ośrodka politycznego, do biskupów, ośrodka religijnego? Mamy prawo tak rozumować ze względu na mocny charakter przywódców centrowych, ze względu na udział ks. prałata Kaasa, b. prezesa centrum, w obradach konkordatowych. Tę

samą myśl nasuwa wstęp do art. 32, usuwającego duchowieństwo od polityki: „Ze względu na obecne szczególne warunki w Niemczech i biorąc pod uwagę gwarancje, powstałe na zasadzie przepisów niniejszego Konkordatu, prawodawstwa, zabezpieczającego prawa i moralność Kościoła katolickiego w Rzeszy i jej krajach".

s.

Liczba rozwodów. Na 100.000 mieszkańców danego kraju przypada rozwodów:

PAŃSTWO	ROK						
	1913	1926	1927	1928	1929	1930	1931
Anglja i Galja . .	1.6	6.7	8.1	10.2	8.6	9.0	—
Austrja	11.4	—	—	85.3	89.6	97.9	100.0
Belgja	15.9	29.9	29.7	29.6	26.6	30.8	—
Czechosłowacja .	—	—	36.3	37.4	36 8	38.8	—
Danja	28.3	—	61.5	66.0	64.4	—	—
Estonja	—	50.1	49.6	50.7	60.1	62.5	—
Finlandja	8.5	18.9	18.8	20.4	23.6	—	—
Francja	37.7	49.1	44 4	45 9	47.1	49.0	50.7
Łotwa	—	—	62.2	—	75.2	76.3	—
Niemcy	27.9	54.3	57.6	58.0	61.6	63.3	61.8
Norwegja	20.5	24.5	21.0	28.5	28.1	29.9	30.3
Rumunia	44.1	42 7	44.1	42.8	43.2	38.0	—
Szwajcarja . . .	41.8	55.9	62.9	63.6	67.5	67.2	—
Szwecja	13.7	29.4	32.4	34.7	35.8	—	—
Węgry	42.6	69.6	66.7	—	60.2	—	—
Stany Zjednoczone	111.2	—	161.9	163.3	165.8	—	—
Japonja	113.3	82.6	79.1	81.4	79.5	—	—

Liczby te wykazują niesłychany wzrost rozwodów we wszystkich krajach w okresie powojennym. Dowodzi to, że rozkładowa siła prądu rozwodowego, działająca sama z siebie, jak każdy prąd społeczny, niezmiernie wzrosła wskutek dezorganizacji powojennej. Na czoło krajów rozwodowych wysuwają się Stany Zjednoczone, Austrja, Japonja, Łotwa, Szwajcarja, Danja, Estonja, Niemcy, Węgry t. j. kraje wyłącznie lub przeważnie protestanckie, zlaicyzowane,

mające silnie rozrośnięty socjalizm, walkę antyreligijną (Los von Rom w Austrji, szerzony przez socjalizm i liberalizm). We wszystkich tych krajach procent rozwodów znacznie przekracza 50. W innych jest mniejszy, do tych również należą niektóre kraje protestanckie.

Duchowieństwo katolickie w Sowietach. K. A. P. pisze: Otrzymaliśmy wiadomość z Moskwy, że ostatnio 68 kapłanów, przeważnie narodowości polskiej, pozostających dotychczas w obozie koncentracyjnym w Jarosławiu, przewieziono do więzień na wyspach sołowieckich. Wśród nich jest wielu poważnie chorych. O losie aresztowanego w Kijowie ks. Bachmana nic nie wiadomo. Ks. Sosiński, b. kapelan wojskowy, wzięty do niewoli w czasie wojny polsko-bolszewickiej, znajduje się w Petersburgu, chory na rozstrój psychiczny.

Z opowiadań kończy, którzy powrócili ostatnio z więzień sowieckich, wynika, że obecnie na terenie Rosji znajduje się 110 kapłanów katolickich, żyjących zresztą w opłakanych warunkach.

Ks. Ryszarda Syszko Bohusza, proboszcza z Kawieńca Podolskiego, przewieziono z wiezienia jarosławskiego na wyspy sołowieckie.

Na stacji Indra w imieniu arcybiskupa ryskiego J.E. Ks. A. Spryngowicza powitał przybyłych z Rosji księży w języku łacińskim Ks. Biskup Rancan, następnie zabrał głos ks. Wincenty Mieleszko przybyły z Kowna. Powitał on księży w imieniu Ojca św. i katolików Litwy, udzielił też wszystkim apostolskiego błogosławieństwa, upoważniony do tego specjalnie przez Stolicę Apostolską. Ks. Biskup Matulonis odpowiedział po łotewsku na powitanie ks. Biskupa Rancarna, ks. Bugienis zaś po litewsku ks. Mieleszce. Odpowiedzi były krótkie, lecz bardzo serdeczne. Wszyscy czują się jakby powstałymi z grobu. Po ceremonjalne powitania, ks. biskup Rancan, sufragan ryski, zaprosił byłych więźniów do swego wagonu. Ty wszyscy otrzymali posiłek na wolnej ziemi. W Krasławiu na stacji czekał na przybycie pociągu wielki tłum ludu, by złożyć hołd bohaterom wiary, podawano do wagonu kwiaty, paczki z żywnością. Na każdej stacji spotykały pociąg większe lub mniejsze grupy śmiejących się i płaczących z radością katolików.

Wielką niespodzianką dla wszystkich był akt, którego dokonał ks. bp. Rancan między stacjami Siłową i Uzwałdą. Ks. Biskup Rancan ujawnił charakter biskupi ks. Matulonisa, ozdabiając jego głowę fioletową piuską, przywiezioną ze sobą z Rygi. Współtowarzysze niedoli z wyjątkiem ks. Pronckietisa, który był przy konsekracji, nie wiedzieli, że mają pośród siebie biskupa. Dziwnie wyglądała ta schorzała, okryta łachmanami postać z biskupią piuską na głowie. Obecni złożyli Biskupowi Matulanisowi hołd, cisnąc się do ucałowania jego ręki.

Na dworcu Dynaburskim oczekiwały ogromne tłumy ludu. Wyległa ludność katolicka z duchowieństwem miejscowem na czele, przybyli przedstawiciele rządu i miasta. Dziatwa szkolna tworzyła szpaler, orkiestra wykonała hymn papieski i narodowy. Byłych więźniów zapraszają na obiad przygotowany dla nich przez katolików miasta. Podczas obiadu dziatwa szkolna wykonuje śpiewy łotewskie. Dyneburzanom dziękuje biskup Matulonis i udziela biskupiego błogosławieństwa, jak sam zaznaczył, pierwszy raz publicznie. Ks. Bugienis przemawiał po łotewsku i po polsku. Powracają wszyscy do pociągu. Rozlega się śpiew religijny polski „My chcemy Boga..." Pociąg rusza w stronę Litwy. Litwa oczekuje swoich najlepszych synów. Za parę godzin stanęli kapłani-męczennicy na ziemi ojczystej.

Powrócili z katorgi sowieckiej następujący kapłani:

1. Ks. Teofil Matulonis, biskup, konsekrowany 8 lutego 1929 roku w Leningradzie. Biskup Matulonis został uwięziony 24 listopada 1929 r., przecierpiał w więzieniach ogromne katusze. Wygląda bardzo źle, strasznie wychudzony, twarz blado-żółta, wątłe ciało Biskupa okrywały wstrętne i dziwacznego kształtu łachmany, na nogach miał nie jednakowej wielkości i kształu znoszone obuwie.

2. Ks. Michał Rugienis był dziekanem i proboszczem w Omsku na Syberji, został pozbawiony wolności 21 sierpnia 1930 roku. Skazany na śmierć, potem ułaskawiony i wysłany do ciężkich robót.

3. Ks. Kazimierz Jurszan, ostatnio był proboszczem w Babinowicach. Został aresztowany 1926 r. Po odsiedzeniu kary

w Sołowkach został wygnany na wieczne osiedlenie w okolice Krasnojarska.

4. Ks. Wincenty Ilgin był proboszczem w Charkowie. Uwięziony w 1926 r. Strasznie wycieńczony długoletniem więzieniem, stan zdrowia budzi poważne obawy.

5. Ks. Władysław Czegis był proboszczem w Gatczynie, aresztowany w 1931 r.

6. Ks. Wincenty Dojnis aresztowany w Petersburgu 1928 r. Przebywał ostatnio w koncentracyjnym obozie Swir.

7. Ks. Augustyn Pronckietis funkcje duszpasterskie spełniał w Petersburgu. Aresztowany 27 stycznia 1930 r. Obecnie powraca z Sołówek bardzo wycieńczony.

8. Ks. Witold Paszkiewicz był proboszczem w Mohylowie, aresztowany 27 stycznia 1930 r. Bardzo wycieńczony i osłabiony na zdrowiu.

8. Ks. Jan Pawłowicz ostatnio proboszcz w Kałudze, skąd roztaczał opiekę nad 8 innemi parafjami. Aresztowano go w Smoleńsku, przybył chory, skarży się na bóle głowy. Wygląd straszny, twarz opuchnięta.

10. Ks. Kazimierz Wieliczko pracował w Petersburgu, przed przed 3 laty został deportowany na wieczne osiedlenie w okolicach Irkucka.

11. Ks. Jan Łodyga pochodzi z Polski.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Encyklopedja Kościelna... wydana przez *Ks. Michała Nowodworskiego. Tom XXXIII i zarazem ostatni* (Załęski — Żywoty Świętych). Pod redakcją *Ks. Dr. Stefana Biskupskiego*. Włocławek—Seminarjum Duchowne 1933. 8⁰ s. 490.

Zachęceni inicjatywą J. E. Ks. Arcybiskupa Nowowiejskiego profesorowie Włocławskiego Seminarjum Duchownego, złączeni w osobnym komitecie redakcyjnym, zabrali się pod kierownictwem ks. Stefana Biskupskiego do zestawienia i wydania ostatniego tomu znanej Encyklopedji śp. ks. Nowodworskiego.

Jeżeli już samo poczynanie, mianowicie dokończenie wielkiego słownika teologicznego, jest bezsprzecznie pochwały godnem, to staranne i ścisłe wykonanie, z którem zapozna się czytelnik w miarę zagłębienia się w XXXIII tomie, niewątpliwie podnosi i wartość dzieła i zasługę redaktorów.

Podstawowe zagadnienia dogmatyczne i filozoficzne oraz dużo informacyj o osobach związanych z życiem teologicznem i religijnem doznało przystępnego, nieraz bardzo gruntownego i pilnego opracowania przez kompetentnych autorów-fachowców. Życie religijne i teologiczne w Polsce, bogata przeszłość kościelna Ojczyzny naszej zajmują obok tematów ogólno-kościelnych słusznie pokaźne miejsce w tym tomie ostatnim tego pożytecznego słownika teologicznego.

Co dotyczy strony technicznej życzylibyśmy sobie nieco większej dokładności przy korekcie daty wydania książek i pisowni nazwisk zwłaszcza obcych oraz uzupełnienia spisu współpracowników (Karłowski, Nowacki, Pastuszka).

Encyklopedja ks. Nowodworskiego a zwłaszcza jej tom ostatni może zarówno duchowieństwu, jak inteligencji świeckiej oddać wielkie usługi zawierając ściśle a przytem przystępnie opracowane informacje o podstawowych zagadnieniach teologicznych oraz o postaciach i osobach życia katolickiego.

Stąd też winszując dzielnym redaktorom dokończonego dzieła, możemy polecić je zarówno każdemu katolikowi, chcącemu pogłębić swoje wiadomości religijne, jak i wszystkim niekatolikom, którzy z bogactwem nauki i życia katolickiego szczerze zapoznać się pragną.

Ks. Kazimierz Kowalski.

Ks. Dr. Józef Umiński, *Historja Kościoła.* Podręcznik dla szkół akademickich. Tom I. Chrześcijańska starożytność i wieki średnie. Lwów. Wydawnictwo Zakł. Nar. im. Ossolińskich. 1933, s. XVI i 576.

Badacz zagadnień polityczno-kościelnych średniowiecza oraz spraw i żywota Hozjuszowego, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza (przedtem prof. Uniw. Lubel.), obdarzył nas dziełem kilkuletniej głębokiej pracy metodycznej, jakiego oczekiwaliśmy oddawna. Historja Kościoła, napisana po polsku przez fachowego historyka, — to już nie kompilacja w rodzaju dotychczasowych w naszej literaturze tego przedmiotu, lecz opracowanie na tle opanowanej różnojęzycznej literatury monograficznej.

Tom ten obejmuje długi bieg stuleci: od założenia Kościoła do wystąpienia Lutra. Omówienie podziału na epoki i okresy, przeprowadzonego przez Autora, należy do krytyki fachowej. Podkreślić tu tylko należy rozległość horyzontu książki ks. Umińskiego, który uwzględnił możliwie wszystko to, co się z dziejami Kościoła nawet ubocznie kojarzy, tak w dziedzinie polityki świeckiej, jak i w rozwoju kultury duchowej.

Uwzględnił nadto należycie w dziejach Kościoła udział Słowiańszczyzny i Polski, czego brak zagranicznym podręcznikom, wypełniając przez to ważną lukę i prostując niejedną stronniczą informację obcych pisarzy. Przed tekstem podane są źródła i literatura ogólna, na czele zaś rozdziałów — szczegółowa bibljografja aż do najnowszych przyczynków.

L. Białkowski.

Mons. Dr. Wilhelm Reinhard, *Katolik świecki w nadprzyrodzonym organiźmie Kościoła.* Zarys zasad biblijno-dogmatycznych. Nakł. Nacz. Inst. Akcji Kat., Poznań, 1933, s. 24.

Pierwszorzędne znaczenie w rozwoju Akcji Katolickiej ma sprawa dokładnego wytyczenia ram, w których „apostolstwo świeckich" winno się obracać, w szczególności ustalenia, czy i o ile katolik świecki w swej działalności winien się podporządkować hierarchji kościelnej. Zagadnienie to, opierając się na Pismie św. i dogmatyce katolickiej, oświetla w swej broszurce Mons. W. Reinhard. Wykazawszy, że Kościół Kat. jest społecznością prawną, o ustroju hierarchicznym, stwierdza Autor, że obok urzędu hierarchicznego istnieje nadto w Kościele charyzmat wolny — osobliwe dary Ducha św., dawane nietylko piastunom władzy, lecz również ludziom świeckim. Ci jednak, choćby dary te Ducha św. posiadali, nie mogą działać niezależnie od hierarchji kościelnej, na podstawie Pisma św. bowiem wszelkie nauczanie w Kościele płynie jedynie od prawowitej władzy, której przysługuje kierownictwo we wszystkich sprawach Królestwa Bożego. Stąd łatwy wniosek, że apostolska działalność świeckich, choćby ci posiadali największe uzdolnienia, powinna się odbywać li tylko w podporządkowaniu się hierarchji i pod jej kierownictwem. Wszelki zaś inny ruch, któryby nie przestrzegał tych zasad, nigdy nie będzie Akcją Katolicką.

Broszura Reinharda odda wszystkim duże usługi, w szczególności kierownikom Akcji Karolickiej. *l. p.*

Walka z pornografją. Cykl rozpraw. Nakł. Nacz. Inst. Akcji Kat., Poznań, 1932, s. 38.

W związku z zeszłorocznem świętem Akcji Katolickiej, poświęconem całkowicie walce z pornografją w druku i słowie, ukazało się szereg broszur i rozpraw omawiających to zagadnienie. Staraniem Naczelnego Instytutu Akcji Kat. ukazał się 2 Nr. p. t. „Walka z pornografją". Szereg rozpraw rozpoczyna artykuł ks. H. Weryńskiego „Przeciw bezwstydowi i pornografji" podając różne, zarówno negatywne, jak i pozytywne środki walki z tym zalewem moralności. Ks. Dr. F. Machay pisze o niebezpieczeństwie pornografji, analizuje źródło tego niebezpieczeństwa i wskazuje przytem program zwalczania go. Ks. Dr. Z. Baranowski w artykule p. t. „Bezwstyd w literaturze i obrazku" analizuje postępowanie wielu załamujących bezsilnie ręce i wątpiących w skuteczność walki, bądź też ujmujących zagadnienie zbyt powierzchownie, a stąd stale tylko gromiących szerzycieli pornografji, wobec czego ich walka staje się przygłowioną „walką z wiatrakami". Byśmy mogli walczyć skutecznie, koniecznem jest głębokie i wszechstronne zrozumienie sprawy, a dopiero można będzie zwalczać pornografję na terenach zewnętrznych. Walka winna raczej zmierzać w kierunku pozytywnym ukazywania wyższych ideałów i prowadzenia do nich. Walce z pornografją w literaturze poświęcił też swój artykuł Ks. Dr. K. A. Zych. Skuteczność tej walce zapewnimy przez

wytworzenie w społeczeństwie elity katolickiej i odpowiednie jej uświadomienie, czego bez prasy katolickiej, a zwłaszcza dobrego dziennika, uczynić się nie da. Brat Cezary sięga do innego źródła szerzenia pornografji — kina i radja — w art. p. t. „Kolporterki rozkładu". Obowiązek walki z pornografją wyprowadza Ks. Dr. K. Kowalski z powszechnego przykazania czystości, cnoty tak mocno kwestjonowanej i niszczonej przez ducha czasu XX wieku. Powyższy cykl kończy rozprawa P. Kl. Jędrzejewskiego p. t. „W obronie ładu moralnego".

Na całość „Walki z pornografją" składają się artykuły wybitnych publicystów katolickich, przedstawiając sposób walki z niemoralnością, tak rozpowszechnioną i zakorzenioną w życiu powojennem; zwłaszcza wszechstronne omówienie zagadnienia pozwala walkę tę łatwiej przeprowadzać, i w ten sposób „odnowić życie w Chrystusie". *l. p.*

Kaźmira Berkanówna, *Co robić?* Wezwanie do pracy społecznej. Poznań, 1933. s. 108. Cena z przesyłką 2.75. Sprzedaż w księgarniach i u autorki: Poznań, Matejki, 53.

Jest to już trzeci tomik „Bibljoteki społecznej", wydawanej przez zasłużoną pracowniczkę na polu religijno-społecznem.

Dziełko, które omawiamy, nie ma pretensji do pełnego planu pracy społecznej, budzi tylko myśl i wolę do czynu w sposób śmiały, szczery, oryginalny. „Celem uniknięcia błahych słów i niepożytecznych ogólników opieram swe zestawienia i wnioski na własnych i cudzych doświadczeniach i przeżyciach". Mimowoli więc ma książka nieco zabarwienia osobistego. I tworzy jakoby wyznanie wiary jednostki naszych czasów. Ujmuje czytelnika ta szczerość i odwaga, tak bardzo dziś potrzebna. I coś więcej jeszcze: słoneczność, pogoda, optymizm, zapał do pracy, wiara w zwycięstwo dobra, która krzepi i zagrzewa do wysiłków.

Oto kilka myśli przewodnich, któremi Autorka kierowała się w swej pracy. „Nasamprzód i nakoniec żądają od nas — prawdy" (Goetha). „Usunąć osobiste wspomnienia z obrazu życia znaczy to samo, co odjąć mu kolor i linję" (Waiss). „Ludzie, którzy zajmują się rzeczami niematerjalnemi, uważani są za nieproduktywnych. Dziwna rzecz, że tylko po takich nieproduktywnych pozostaje trwały spadek" (Jaworski). „Jeśli przyjmujemy chrystjanizm szczerze, to on działa, jak najokropniejszy dynamit". „Straszna to rzecz nie korzystać ze swej władzy, danej nam w czasach przełomowych, jak nasze". „Nie, siostry moje, to nie chwila, by mówić... o rzeczach małej wartości" (Św. Teresa z Awili). „Zapalajcie dusze do czynu" (Lievena).

Wielu pyta, co robić? I nie znajdując odpowiedzi, gnuśnieją w bezmyślności i bezczynności. Autorka na niewielu stronicach rozsiała mnóstwo myśli i pomysłów, które mogą rozbudzić niejedną inicjatywę i pchnąć do wykorzystania najdrobniejszych i napozór nic nie znaczących okoliczności życia. Wszak życie przeważnie z takich drobiazgów się składa, jak góra z ziar-

nek piasku, a morze z małych kropel wody. Trzeba tylko umieć patrzeć i oceniać. Nad całą pracą Autorki unosi się duch indywidualnej twórczości. „Przerabianie ludzi na pionki nie przynosi sprawie pożytku" (s. 73). Bardzo ciekawe na ten temat „refleksje" zawiera III części dziełka.

Na zakończenie znajdziemy jędrną charakterystykę genjalnego społecznika — ks. Piotra Wawrzyniaka. *Ks. M. Wiśniewski.*

NA MARGINESIE.

Antyklerykalizm w Polsce. Prof. Un. Poznańskiego, p. Henryk Ułaszyn, ogłosił drukiem broszurę p. t. Zasięgi klerykalizmu w Polsce powojennej. Broszurę tą wydał Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej i zareklamował.

Rzadko kiedy można czytać książkę tak płytką i powierzchowną. Ułaszyn stoi na jednym poziomie z Boyiem i Syruczkiem.

Oto kilka przykładów.

Co do stwierdzenia i interpretacji zjawisk.

Art. 111 Konstytucji „jest to, że tak powiem, oświadczenie przez państwo swego désinteressement w sprawach przekonań religijnych i wyznaniowych swych obywateli" (s. 9).

...„Tendencji, zdążającej, zgodnie z postępem kultury i współczesnemi tendencjami zachodnio-europejskiemi, do uświeczczenia życia państwowego publicznego" (s. 10). Jest to fantazja, niemająca nic wspólnego z życiem, z tem, co się dzieje nowego w Angji, Holandji, Belgji, Włoszech, Niemczech. Jedynie Hiszpanja stanowi wyjątek na Zachodzie. „Od dłuższego czasu, kler staje się dla Kościoła coraz mniej pewnym (uwaga: t. j. niby kto dla kogo?) ...Coraz to więcej młodzieży z seminarjum duchownego przechodzi na poszczególne wydziały uniwersytetów świeckich, bezwyznaniowych (Każdy rektor seminarjum poinformuje prof. Ułaszyna, że przyjmuje do seminarjum zaledwie garstkę, nikły procent z pośród tych, którzy się zgłaszają). Coraz to częściej słyszymy o porzucaniu stanu duchownego, coraz więcej o przechodzeniu do innych wyznań" (pocóż więc prof. Ułaszyn tak się martwi potęgą kleru?).

Prof. Ułaszyn z czarną rozpaczą patrzy w przyszłość, nawet współczesność odbiera mu sen z oczu.

„W ten oto sposób zasięgi klerykalizmu uniemożliwiają nam samoistne rządzenie się, przeprowadzanie najkonieczniejszych częstokroć reform państwowych i publicznych, wedle orjentacji, opartej na doświadczeniu własnem oraz państw i społeczeństw danych" (s. 15).

Ale to jeszcze nic. Posłuchajmy tylko:

„Jeśli się zwróci uwagę, że Kościół rzymsko-katolicki uważa (!) siebie tylko, wzgl. papieża za jedynego, właściwego, nieomylnego, a więc i bezapelacyjnego interpretatora nauki Chrystusa; jeśli się zwróci uwagę, że Kościół rzymski chętnie i stale wojuje formułą, najzupełniej zresztą błędną — kto nie

z nami, ten przeciw nam; jeśli się zwróci uwagę na terminologję bojową w cytacie z ks. Pirożyńskiego: „armja”, „energiczna defensywa”, „energiczna ofensywa”; jeśli się zwróci uwagę na okoliczność, że każdy biskup podczas swej konsekracji składa przed papieżem (!) następującą przysięgę: heretyków, schizmatyków i zbuntowanych przeciwko temu panu naszemu (t.j. papieżowi) i jego następcom, o ile to będzie w mojej mocy, będę prześladował i tępił; jeśli się wreszcie zwróci uwagę, że do ostatnich czasów nie wygasły w łonie Kościoła tęsknoty za „błogosławionemi płomieniami stosów” i okrzyki na cześć „przepięknej i czcigodnej pamięci Tomasza Torquemady”, — to rzeczą staje się zrozumiałą, że w Akcji Katolickiej odradza się w pełni ecclesia militans i wskrzesane zostają (!) widma minionej przeszłości: święta inkwizycja, stosy całopalne, tortury czarownic, wojny religijne”... No, ulżył sobie. Ale p. Ułaszyn ma dobre serce. Tak nas przestraszywszy, łaskawie dodaje: „Na szczęście dziś realizacji widm tych obawiać się nie mamy potrzeby”. Po co więc to straszenie tych poczciwych, burżuazyjnych, dosytnych liberałów?

„W prześladowaniach Kościoła Narodowego, Kościół rzymski posuwa się bardzo daleko: urządzają (!) się napaści na księży narodowych i wiernych, palą (!) się i demolują (!) kościoły i kaplice, wygrzebuje się nieboszczyków” (s.38). Wobec tego już niknie to, że „zakazuje się noszenia szat codziennych i liturgicznych, identycznych lub podobnych do rzymsko - katolickich; zakazuje się używania określników: katolicki, ksiądz, biskup” (s. 38). P. Ułaszyn żąda również, aby pastorom przyznawać tytuł — ksiądz, biskup. Czyżby pastorzy wstydzili się swego tytułu i dla dodania sobie powagi musieli uciekać się do tytułów katolickich?

„Religje są produktami kultury” (s. 14). Stądby wynikało, że prof. Ułaszyn, będąc bojownikiem kultury, powinien należeć do najbardziej religijnych ludzi w Polsce.

Czy nie jest klasycznem w swej naiwności i zabawnem następujące zdanie: „Kto wie, że były czasy, kiedy Kościół katolicki właściwie odmawiał kobiecie duszy, a więc i miana człowieka, ten w tem odwoływaniu się do kobiety, do jej pomocy w kościele, upatrywać może pierwszy krok wyłomu w zasadzie: Mulier in ecclesia tacet, Kobieta w kościele milczy, t. j. nie ma głosu” (s. 28).

Zjazdy Z. P. I. K.

Dn. 8 grudnia odbędzie się posiedzenie Rady Naczelnej Z. P. I. K., poczem walny zjazd Z. P. I. K. i wreszcie posiedzenie nowej Rady Naczelnej, wszystko w Warszawie w A. K. Informacji udzielają członkowie Rady Nacz. i Zarządów Kół.

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.